



XVII. A. 445 / 1

~~XVII. X538~~

<http://rcin.org.pl>

P I E Ś N I

POLITYCZNO-MORALNE,

z dzieł Aleksandra Gajdarskiego
3
N^o PRZEZ *J. B.*

X. P. / JYSZYŃSKIEGO



Scholarum Piarum.

Bibliothecae Collegii Regii Piarum

*Moribus hic, meliorque fama
Contendat.*

Sch. Piar.

Horat: Od: I. Lib: 3.

Dawonana N^o = Aleks Gajdarskiemu prius

Alex: Wyszynski

030 1/2



Gajdarski

w WARSZAWIE 1784.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey,

<http://XX.Schol.Piar.>



XVII. 1. 445 / 1

DO

UCZNIOW;

Z ktoremi te Pieśni przy cwiczeniu się
w Wymowie w Szkołach, dla Uczenia
się oraz Poezyi, składane były.

ZAcni Uczniowie, dziś Obywatele!

Z ktoremi słodkom przeżył dość lat wiele
Ta moja Praca, a Wasza zabawa,
Oto dla Was-że na widoku stawa.

Ile ten złoty czas na myśl przywodzę,
Tem przecię żal moy uprzeymy tagodzę:
Ze przy mnie trawiąc w Naukach wiek młody,
Dziś odbieracie tychże prac nadgrody.

*Wszakżem nie chybił, dając Wam te rady:
Cnoty się trzymać; wystrzegać się zdrady;
Kochać Ojczyznę, nie wymuiąc KROLA;
Ztąd ci to lepsza dziś jest Wasza dola!*

*O! iak nad roskosz sercu memu słodzi,
Gdy ta radosna wieść usz mych dochodzi,
Ze Wy nieczynne potępiając życie,
Dla Ziomkow dobra swe światła tożycie!*

*To moia roskosz, to moy zysk obfity,
Gdy Wy dzień po dniu rośniecie w zaszczyty.
I choćby nawet przeczenie sądzono,
Jednak Wy moią iesteście Koroną.*



PIEŚŃ I.

Cnota nad wszystko wyższa.

*Virtus repulsa nescia sordida,
Intaminatis fulget Honoribus.*

Horat. Od: 11. Lib: 3.

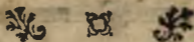
Cnota w nadgrodzie nieznająca sporow,
Nieskażytelnych doznaie honorow.

POdporo Gminu! Monarchow Ozdobo!
Wdzięczny y Bogu, y ludziom Kleynocie!
Prześliczna Cnoto! Tyś to będąc próbą
Wspaniałych czynow, y ulgą w kłopotcie,
Wabisz bez braku wszystkich, by Ci dali
W hołd serca swoje y Starzy, y mali.

W twoiey dzielności, co oręż nie zdoła,
Y siły ludzkie utworzyć nie mogą,
Człowiek skuteczniąc bez zapotu czoła,
Co raz do wyższych tąż prawości drogą
Wzbiia się czynow. A tu iuż wzniesiony,
Winne od wszystkich czci odbiera plony.

A

Gardzi



Gardzi płocho go wrzaskiem Gminu, który
 Tłumnie, bez rządu swym miotaiać zdaniem,
 Bierze łudzając za prawdę pozory:
 Alboli zdięty litością; za daniem
 Znak u swej mocy, iak Bol burzliwe
 Łagodzi duchy, chcąc ie mieć szczęśliwe.

Cieszy się Tyran w wymyślaniu Kary,
 Pewien, że będzie tryumfował z Cnoty,
 Aż wnet w okrutne mieni się poczwary,
 Widząc swe płonne w dręczeniu roboty;
 Pieni się, rzuca, właśnie ogniem bucha,
 Jakby ostatek miał wyzionąć ducha.

W tencito puklerz Herkulesy (a) zbrojni,
 Rownie z Polluxy (b) ogniem gardzą piekła;
 Ztąd y Fabrycyh Pirrusowie hojni (c)
 Naymniey niewzruszą; ani srogość wściekła
 Zmiękczy Regulow, (d) y Morusy sławne
 Prawa przy Cnocie zachowuią dawne. (e)

Rownie

(a) Herkules po różnych wyprawach y dowodach męstwa swego, na prozbę Eurysteusza udał się do Piekła, y ztamtąd bez żadney swej szkody Psa, nazwanego Cerberus, wyprowadził.

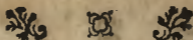
Równie, czy w szczęścia, czy nieszczęścia szali,
 Wspaniałe daie mężności dowody;
 Bo tu się z dymem przeciwność obali,
 Tam choćby łechtać przyjemność swobody
 Nieco się zdała; w iedney przecieź mierze
 Trwając, chwalebny z siebie tryumf bierze.

Ma, acz w przykłęśłych, swe Cnota zaszczyty,
 Chatach Wieśniaczkow, która z pośrzod cieni
 Rzuca na widok swoy lustr znakomity.
 A tu iuż za swych skupieniem promieni,
 Władną dzielnością wystawia z hołoty
 Cnych Kwincyuszow, (f) kładąc piątno Cnoty.

A 2

Tak

- (b) Pollux y Kastor Bracia, w wielkies z sobą żyli przyiaźni; ale sam tylko Pollux miał dar nieśmiertelności sobie użyczony, przeto prosił Jowisza, aby się mógł nią podzielić z Bratem, co otrzymawszy, alternatą, według Poetow, żyli y umierali.
- (c) Fabrycyusz Rzymianin, męstwem y ubostwa zachowaniem sławny, którego Pirrus Król Epirotow zadnemii podarunkami ku swey sprawy ulepszeniu, którą miał z Rzymem, nakłonić nie mógł.
- (d) M. Attilius Regulus Rzymianin po przegraney z Kartagińczykami w niewolą się dostawszy, srodze od tych zamordowany był za to, że wysłany do Rzymu względem zamiany Jencow, on tę zamianę, iako niepożyteczną swym Ziomkom, odradził.



Tak samowładna w każdej świata porze,
 Wielkich wydawszy Mężów, tu czynami
 Już wiecznych, nadto wstecz Charona morze (g)
 Czyni samychże Niebianow Synami.
 A czyż podobna Cnoty zmierzyć siły,
 Gdy tyle z Ziemian Bogow urządziły?

- (e) Henryk VIII. Krol Angielski uczyniwszy Schyzmę, wiele czynił, co się nie podobało tchnącym prawey Religii duchem, co gdy mu ganili, wielu z nich przez miecz katowski zgubić kazał; między którymi pierwszy był Tomasz Morus Kanclerz iego.
- (f) Kwincyusz *Cincinnatus* Rzymianin, od pługą przeciw Wolskom Dyktatorem uczyniony, na głowę nieprzyjaciela poraziwszy, y w Rzymie odprawiwszy tryumf, znowu się powrocil do swoiey Rolniczey zabawy.
- (g) Charon przewoźnik piekielny, który wszystkich umarłych dusze płytką, y niebezpieczną łódką przez rzekę Styx na pola Elizeyskie przewoził.
-

❁ ❁ ❁

PIEŚŃ II.

*Cnoty trwalsza nadgroda, którą ma
z sławy, niż z pieniędzy.*

Virtuti firmior à laude, quàm ex pecunia merces.

Liv: Dec: II. Lib: XVIII. De Bel: Pun: I.

Wieczna jest prawda, że występki karę,
A cnota odnieść powinna nadgrode.
Lecz tę iey czynić z pieniędzy ofiarę,
Nie jest nadgradzać, lecz wyrządzać szkodę.

Nie jest tu równia, co od ludzkiej woli,
A co z wiecznością wespół w cenie stawą;
Bo chociaż złota zbior ludzi mozoli,
Przecież ta Cnoty nie jest korzyść prawa.

Podłey to duszy są tylko powaby,
Która się podnieść inaczej nie umi;
Zgoła na wszystko taki umysł słaby,
Gdy przed nim Hidasz (a) swym Kruszcem nie szumi.

A 3

Trwa-

(a) Hidaspes Rzeka w Azji, mająca w sobie piasek podobny do złota.

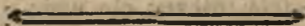


Trwają aż dotąd Arystydow czyny,
 Y cnych w ubostwie Regulow ozdoby,
 Bo ten jest zaszczyt dla Cnoty iedyny,
 Ze iey Stygiyskie nie przywałą groby.

Wieleż to innych! przy niezmierney kwocie
 Skarbow, acz się być wiecznemi zdawali,
 Teraz są niczym w swej chlubney istocie!
 Właśnie iak z dymem wzniosłszy się ustali.

Takto w tych czaczkach nadgroda ustaie,
 Ktorą czczą świetność swym Czcicielom darzy,
 Ta zaś wiekuie, którą sława daje,
 Bo od niey nigdy swej nie zwraca twarzy.

Więczę potępiac nadgrodeę złocistą?
 Ktorą kosztownym z wszech Kruszcow się zowie?
 Niech się kto sadi na odpowiedź czystą.
 Ja, by tey tylko szukać, zła rzecz, mowieę.





PIEŚŃ III.

*Dobra przyjaźń, iest pewnym skarbem
dla Człowieka.*

WSpaniała żączy (boć tak nazwać można)
Jeżli tam dąży, skąd dla niey bez zdrożna
Przyjaźń iest plonem! W tey zdobyczy
Droższe skarby nad złoto dziedziczy.

Nikną dostatki, zbiory ogniem płoną,
Ani skarb nędznych iest zawsze obroną;
Pewnych ten tylko dobr używa,
Kogo przyjaźń zbogaca prawdziwa.

Nie liczne woyska, ani mnogość złota,
Jest Krolestw twierdzą, lecz przyiacioł cnota,
Tych mus nie czyni, ni pogromy,
Tylko umysł szczerością znaiomy.

Ow świata Władzca (a) toż nie w skarbach kładzie
Zbior swoy, lecz w szczerych przyiacioł gromadzie,
Pewien, że mało w nich posiada,
Gdy nie wszystko w przyjaźni pokłada.

Tey

(a) Alexander W. spytany, gdzieby miał swe skarby?
U Przyiacioł, odpowiedział. *Ann: Lib: 25.*

<http://rcin.org.pl>



Tey ci to związkow żadna srogość w świecie
 Mityńskim lecąca kamieniem nie zgniecie ;
 Zawsze Orestes (b) Pyladesem,
 Ten wzajemnie będzie Orestesem.

Zyskow nie pragnie, przecież ich ma wiele,
 Ktorych doznaią z siebie Przyjaciele.

O! zacny skarbie, acz ubogi,
 Gdy tak plenne czynisz serc odłogi!

(b) Orestes mszcząc się śmierci Oycza od od Matki zabi-
 tego, zabił Matkę. Za co od Furyi poburzony
 miał z wyroku upewnienie, że iedno tylko ma dla
 siebie lekarstwo, iezliby z Scytyi Tauryckiey ukradł-
 szy Posąg Dianny do Grecyi przeniosł, do ktorey
 drogi przybrał sobie towarzysza y wielkiego przy-
 iaciela Pyladesa. A że w tym kraiu ktokolwiek z
 przychodniow się pokazał, zaraz brano y zabiano
 na ofiarę Diannie, przeto obydwu złapani y sta-
 wieni byli przed Thoantem Krolem, ktory im tę
 okazał łaskę, że ieden tylko z nich Orestes miał
 zginąć. Tu więc rzadkiey między sobą przyiaźni
 dali dowody, certuiąc o śmierć, kiedy Pylades po-
 wiadał się być Orestesem, a Orestes przeciwnie,
 od ktorey nakoniec obydwu uwolnieni byli.



PIEŚŃ IV.

*Wielkie zło w społeczności ludzkiej
Chytrność.*

*. Heu quoties fidem
Mutatosque Deos flebit
Qui nunc te fruitur credulus!*

Horat: Od: V. Lib: I.

O iak nieraz zapłacze na zmienność w przyjaźni,
Który sądzi o tobie, żeś bez żadney kaźni!

BOgdayby pierwey ten potwor na łonie
Zniszczał swey Matki! lub z wiatry srogiemi
Uniesion osiadł na zamorskiej stronie,
Niż z siebie dał wzor chytrności na ziemi!

Zwiedza ta liszka nayskrytsze ciaśniny,
Nie mając nigdzie swey złości zapory,
Zwiedza y Krolow prześwietne siedliny,
Ni od niey wolne są Mnichow Klsztory.

Cięższy to zdrayca, niż zboyca otwarty,
Który na ludzkie w lasach czuwa życie,
Bo ten, acz rzadko, przecięż bywa ztarty;
Ow ściska w obec, a zakrwawia skrycie.



Przybiera postać obłudney Dalili,
Jakby przemożne usidlił Samsony,
Raz się ukorzy, tuż niby przymili,
Aż koniec na tem, że szczerzy zdradzony.

Nie ieden Bogu szle do Niebios modły,
Ze mu szczerego zdarzył przyjaciela,
Aż z czasem widzi, że ten zdrajca podły,
Zamiast przyjaźni, trapi smutkiem wiela.

Radzi na pozor, pochwała zamysły,
Oszem uprzedza kształtnych słów wyborem.
Przecież ow z serca przyjaciel tak ścisły
Radby cię wszelkich puścił nieszczęść torem.

Doyrzałbys pewnie w sercu tey poczwary,
Ktorać się mili układnemi słowy,
Ze tłą w nim na cię niechęci pożary,
Lub, że nad karkiem wisi grot gotowy.

Giną tam srodze poważne Seneki,
Szczerze w swych Panow łasce zaufani,
Giną, a czyniąc pławne z krwi swej rzeki,
Głoszą, że byli życzliwi poddani.



Przebog! czyż nie jest lepszy w tem los zwierzy
Dzikich, co w pustych lasach się chowaią?
Ktore otwarcie, iak ich instynkt mierzy,
Albo się gryzą, albo się kochaią.

PIEŚŃ V.

Na Niewdzięczność.

*Rimarum plenus perdit tua dona scelestus,
Si sapis; integro vina reconde cado.*

Luc.

Pełen dziur zbrodniarz twą miota daniną,
Spostrzeż, a w całej choway beczce wino.

Nie z ludzi rodem, lecz plemiem poczwary
Jest, kogo truią dobroczyńców dary,
Y kto, iak paiąk, kwiaty w wonność żyzne
Zmienia w truciznę.

Nie ieden skwierczy ręce wznosząc w górę,
By w drugim nędzy swej znalazł podpore,
Aż w skutku żądań ten zysk pierwszy niesie,
Ze tych łask przesię.

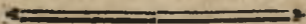


Gryzie, iak druga wnętrzości swey Matki
 Jaszczurka, skąd wziął szczęście y dostatki,
 A nawet radby tych zgubił otwarcie,
 Z których miał wsparcie.

Aż lat ciągiem w zarośli nie znana
 Rola, a w czasie od Kmiotka zasiana
 Ziarnem, stokratney nie czyni nadgrody
 Daiąc mu płody ?

Znają Tygrysy rękę, co ich żywi,
 Y Lwi naysroźsi będąc łask życzliwi,
 Płaszczą się, liżą, y kark chylą srogi
 Pod Pana nogi.

Y więcze Człowiek gorszy nad Tygrysa,
 Co w zamian darow krew dawcy wysysa ?
 Wszak dość: że iedno brzydkie nie zna zwierze,
 Skąd żołądz bierze.



PIEŚŃ VI.

Niemamy dbać na ludzkie obmowy.

*Si fractus illabatur orbis,
Impavidum ferient ruinae.*

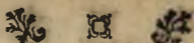
Horat: Od. III. Lib: 3.

PO coż się troszczysz? Coż to twe za żale?
Gdy cię oszczerca, czy to wbrew zuchwale,
Czy iak wąż z cicha żądłem rażąc krwawie,
Szpera w twym życiu, y czerni na sławie?

Tyż to iest pierwszy, ktorego ta zmiia
Jadem ięzyka na sławie zabiła?
Im kto iest wyżey nad drugich wzniesiony,
Ten od niey musi swe odbierać plony.

Nigdy ta iędza, lub zrzadka przebywa
W chatach wieśniaczkow, ktorych w tem szczęśliwa
Dola; że mimo odporu iey dania,
Sama nikczemność y wzgarda zastania.

Y pio-



Y piorun nie tak w nizkie doły bie,
 Ani ten łoskot trzcinie szkodzi; gdy ie
 Nizkość ochrania; y tak tych nie ruszy,
 Gdy niebotyczne cedry, klony kruszy.

Y drzewo, ktore rośnie tuż nad drogą,
 Częściej iest cięte, lub utknięte nogą,
 Ktore opodał, krzewi się w korzenie;
 Bo od tych przygod bronie ie schronienie.

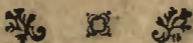
Tak, ktorych pędzie ukrywaią dachy,
 Naymniey uszkodzą oszczercy zamachy,
 Częściej on trafia w tego, co iest znany
 Z wielkich Dostoięstw, lub umieszczon z Pany.

Częściej y zboycy prózną łódź ominie,
 Nie czuiąc zysku; lecz zaraz w godzinie,
 Skoro ładowne ziawią się okręty,
 Okropne porwą na przepaść zakręty.

Lecz iako Olymp (a) wzniesion nad obłoki,
 Chociaż pioruny burzą świat szeroki,
 Zawsze bezpieczny, y tych wrzaw nie boi,
 Łamiąc ie nadto ztąd, że wyżej stoi.

Tak

(a) Olympus, Gora naywyższa w Tessalii, ktorey wierz-



Tak kogo cnota w gorę wzniesie szczerą,
Darmo nań iad swoy Obmowca wywiera,
Stoi on iak mur, y gardzi potwarzą,
Z miłą na takie przeciwności twarzą.

Więc, nie iak ludzie osądzą, żyć mamy,
Lecz, by w nas cnota nie mogła mieć tamy,
Niech własne życie, y sumienie sądzą,
Gdyż to zwyczajna ludziom iest, że błędzą.

chołek tak iest wyniosły, że prawie Nieba zdaie się dotykać. Stąd Poetowie Olympum biorą za samo Niebo.





PIEŚŃ VII.

Niewinność zawsze tryumfuie.

*Non fore perpetuam sperat sibi Numinis iram,
Consciis in culpa non scelus esse sua.*

Ovid: Trist: 5.

Pewien, że Niebą odwrocą zmartwienie,
Kogo o zbrodnią nie gryzie sumienie.

W Istocie piękna, w wyrazach nadobna,
W skutkach najsłodsza niewinności cnoto!
Z tobą co w parze kłaść, rzecz nie podobna,
Bo przy twym świetle zbrzydnieie iak błoto:
Y choć nie ieden srogim na cię stawa,
Jednak twa zawsze naylepsza iest sprawa.

Suszy mozg Siepacz, w swe iakby cię sidła
Uwikłał, cudzą ieno zyiąc pracą,
A nawet złość mu rozum miesza zbrzydła,
Widząc, że zamiar myśli iego tracą.
Ta gdyż im bardziey zda się być ściśniona,
Tym milsze z swego skutki rzuca łona.

Właśnie

Właśnie tym końcem przyimuie postrzeły,
 Ktore nań sroga napaść ciska, by te
 Cięższy na odwrot bol ieyże zadały,
 Stawiać na widok złości iey ukryte.
 Bo czyż podobna w rowney ostać mierze?
 Gdy kto zgnębiony, a przecię prym bierze?

Kryją się w kątach niewinne Joasy (a)
 Przed krwawą ręką Athalii złośliwych,
 Pewni, że kiedyś nastąpią te czasy,
 Iż mając obok Joiadow życzliwych,
 Potlumiać wszelkie burze, y na Tronie
 Oycow usiędą, złotem wieńcząc skronie.

Pewną aż w uściech dziecinnych obronę
 Znaydzie niewinność; czyste gdy Zuzanny
 Broniąc, potwarze na odwrot zmyśłone
 Zwroćą, a zdraycow być godnych nagany
 Osądzą; same ledwo wiedząc, czyli
 W wnętrzościach Matek, czy na świecie żyli.

B

Wiedzą

(a) Joas przed zaboystwem Athalii Babki swoiey utai-
 ony, y od Joiady Naywyższego Kapłana w Ko-
 ściele wychowany, gdy doszedł lat siedmiu, od te-
 goż Kapłana ogłoszony był, y namaszczony na Krola
 Judzkiego, strąciwszy Athalię z Tronu.



Wiedzą rozeznac niewinność od zbrodni
 Y Lwi drapieżni, których srogość żywi;
 Płaszczą się przed nią, y acz nader głodni,
 Skazują karkiem, że iey są życzliwi. (b)
 Niechże Siepacza w tęż ztrąca iaskinię,
 Ledwo co spadnie, iuż ci na proch zginie.

Przyszła aż dotąd złość ludzka zuchwała,
 Ze, gdy Niewinność we wszystkim przodkuie;
 Burzy nań ognia żywioł, by doznała
 Słabości cnoty; lecz y tu znajduie
 Niewinność tryumf, ogień deptąc nogą, (c)
 Z większą napaści, niżli swoją trwogą.

Otoż twą mściwość napaści złośliwa!
 Gdy chcesz niewinność zgrążyć w nieszczęść toni,
 Czułe y nieme stworzenie odkrywa,
 Y od twych sideł w każdym czasie broni.
 O! co za hańba ludzkiemu plemieniu,
 Gdy człek obronę ma w niższym stworzeniu!

(b) Daniel wrzucony między Lwy, ocalony; a iego Przeciwnicy wnet rozszarpani byli.

(c) Był ten niehumaniczny zwyczaj, że mając złe podeyrzenie o Zonie, na doświadczenie iey niewinności, po rozpalonym żelazie, lub węglach chodzić kazano.

PIEŚŃ VIII.

*Naybrzydsza w Człowieku wada,
zazdrość.*

*Rumpitur invidia, quod amamus, quodque probamus;
Rumpatur, quisquis rumpitur invidia.*

Mart: Epigr: 78. Lib: IX.

Giniesz z zazdrości, gdy nas kto chwali y lubi,
Gińże, ktokolwiek iesteś, kogo zazdrość gubi.

WSystkie są podłe, Wertoldzie, przywary,
Ktore aczkolwiek cudzey szkodzą sławie,
W tobie że zazdrość aż przebiera miary,
Y drugim szkodzisz, y sam giniesz prawie.

O! iak cię zawsze pokoju pozbawia,
Y bardziey nad grot twe wnętrzości porze!
Gdy, kim się brzydzisz, tego kto wysławia,
Lub że ma wziętość przy Monarchy Dworze!

Już mienisz oczy, już ci twarz rumieni,
Już zchodzisz nawet, gdy co słyszysz chwały
Godnego w drugich. Niechże ci zhańbieni
Będą? w radościach rozpływasz się cały.



Lecz te nie długie. Razi cię ból nowy,
Z Prometem (a) nosząc cios w swym sercu srogi,
Rowny tamtego. Bo czyż, gdy domowy
Sęp czuwa zazdrość, można być bez trwogi?

Wszyscy twem zdaniem nie warci honoru,
Zwłaszcza, gdy w iakiej nie zdołasz im rzeczy;
Więc się też pokaż y ty; a bez sporu,
Nikt ci winnego szacunku nie zprzeczy.

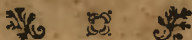
Otoż twoy portret, Wertoldzie! a przytym
Widzisz twą nędzę, z ktorey nosząc w sobie,
Ginesz, choć iesteś dobr, y złota sytym!
Bo coż pomoże w tey leżąc chorobie?

Inne nas trapią na ciele; ta duszę
Zarazem wędzi. O nędzny! kto zmienia
W żółć cudzą roskosz, (przecież cię poruszę)
Y zkąd plauz dragim, iest mu szczęk sumienia! (*)

(a) Prometeusz pierwszych ludzi z błota uformowa-
wszy, na ożywienie ich ukradł z Nieba ogień w
ten czas, kiedy Jowisz wojną z Olbrzymami był
zatrudniony. Czym rozgniewany Jowisz kazał go
Wulkanowi na gorze *Caucasus* przykuć, y oraz
przysadził Sępa, aby rwał wnętrzości iego, kto-
re w nocy odrastając, powy mu ból codzien czyni-
ły.

(*) *O! miserum, cuius dolor est aliena voluptas!*
Quoque alius gaudet, ringitur ipse bono!

PIESN IX.



PIEŚŃ IX.

Proźne są ludzkie zabiegi y trudy.

*. Multa petentibus
Desunt multa*

Hor: Od: XV. Lib: 3.

Jak często w ludzkie wglądaiącą sprawę
Obłudną bierze fortunę śmiech prawy!
Widząc w ich zyskach przechodzące trudy,
Ozdobne płonney błyskotą obłudy.

Ledwo co komu błysnie z swemi zbiory,
Wnet częce wyjawia swych darow pozory,
Już z owych blaskow, co niby raziły
Oczy, ten jest zysk, że nadwątlą siły.

Jakichże Głowy noszące Korony
Skrętow nie cierpią, by ich ulubiony
Lud był szczęśliwy! przecież dla nich za to,
Najczęstszą bywa niewdzięczność odpłatą.



Spiesz y Wodz w Laury uwieńczon do boiu,
 W nadwilgłe nieco z długości pokoju,
 Już pewien nowych; gdy iednak za lada
 Chybieniem losu, y życia postrada.

Dworak bezsenne w swych usługach nocy
 Trawi, w nadziei swych Pánow pomocy;
 Wnet mu Podstępny chytry ięzyk szkodzi,
 Ze nawet z hańbą od Dworu odchodzi.

Prawnik w Archiwach, iak mol Księgi toczy,
 Słęczy, wartuie dla zbiorow ochoczy,
 Szczęśliwy! kiedy setny taki będzie,
 Ze te dostatki Wnuk iego posiędzie.

Cheiw y zaś złota, iakież to zabiegi
 Nie czyni? życiem ie waząc, za brzegi
 Puszcza się morskie; aż y tu impreza
 Tak śmiała, często bierze koniec Kreza. (a)

Rolnik

(a) Krezus Krol Lydyi, ze wszystkich, ktor ych potomność wspomina, był naybogatszy. Ztąd gdy ze wszystkich ludzi nayszczęśliwszym się sądził, miał od Solona na ten czas u siebie goszczącego upomnienie: że żaden człowiek w tem życiu zupełnie szczęśliwym być nie może. Jakoż będąc potem od Cyrusa zwyciężony, y na stos był skazany, od



Rolnik z radości, gdy ze trzy par wołu
Wprząga do pługa, ani już mozołu
Czuie, że korzyść obfitą mu rola
Wyda, iednakże nędzna iego dola!

Bo choć co wyda według żądań; marnie
Zołnierz, lub Dziedzic, większą część zagarnie.
W tem tylko z biedną swą szczęśliwy Zoną,
Ze go do szczętu przecię nie zniszczono.

Ten, którego są nauki zabawą,
Pewien względności za swą pracę krwawą.
Ledwo się y tu setny taki zdarzy,
By chmurney odeń nie odwrócił twarzy.

Tak to fortuna w swe bierze obroty,
Czy to z dostatkow, czy z naiomych z cnoty!
W tego ta tylko zbyt rzadko uderza,
Co iey błyskotkom nie zawsze dowierza.

ktorego przecię nieszczęścia, za wzywaniem potrzy-
kroć imienia *Solon*, uwolniony został. Cyrus bo-
wiem dowiedziawszy się, dla czego wymawiał imię
tego Filozofa, tknięty niestatecznością rzeczy ludz-
kich, życiem go darował.

Herodot: Lib: I.

PIESN X.



PIEŚŃ X.

Na Niestateczność żądz ludzkich.

*. . . . Nemo , quam sibi sortem
Seu ratio dederit , seu sors objecerit , illa
Contentus vivit.*

Horat: Sat: I.

Nie zna niestatku w świecie, ni odmiany,
Gdy kto go indziej szuka, a nie w człeku,
Aż ta zmienność, ten warchoł nieznany,
Jak w każdym stanie, tak y w każdym wieku?

Wzdychamy nie raz, niezwykłych nam rzeczy
Dopiąć, w mniemaniu, że będziemy szczęśliwi,
Y acz usilność nam ią zabespieczy,
Przecież iesteśmy czegoś więcej chciwi!

Ow burzy światem, krew ludzką rozliwa,
Chcąc nawet iednym w świecie stać się Panem,
Y już fortuna zda mu się zycziwa,
Gdy tylko wskora; że nazwą Tyranem.

Ten

Ten blask Dostoięństw, y Skarbow zebranie,
 Ktoremi żądał swe przywalić chuci,
 Tym mniey co znaczą, że w tak gornym stanie,
 Chęć większych zbiorow co moment go kluci.

Chciwy honorow, za szczęśliwych sądzi,
 Co ie piastuiąc imię swe wstawili,
 Dufa, że rownie y on w swych nie zbłądzi
 Żądzech, więc na nie cały rozum sili.

Nateża sprężyn, cudze czasem Dwory
 Bezczelnje wmiesza, aż skutek odbierze.
 Lecz coż? za nic ma y te czeze pozory;
 Bo żądza sławy w wyższej coraz mierze.

Ten zaś, iak Midas (a) na złoto łakomy,
 Radby rzecz każdą w złote zmienić bryły,
 By tak ugasił ten pożar znikomy,
 Lecz czyż drew dając zmniejszysz ognia siły?
Wzmaga

(a) Midas Krol Frygii, ktoremu w złoto wszystko się zamieniało, gdy dotknął nawet potrawy y napoiu, y z tey przyczyny żyć nie mógł.





Wzmaga się ten w nim wrzod nieuleczony,
Ni zabiedz można tak srogiey chorobie!
Chybaby w ten czas mogli być nasycony,
Gdyby doświadczył, co Midas, na sobie.

Wreszcie, Kupida ugodzon postrzałem,
Nie znając żadney na sercu swobody,
Myśli, że będzie już w swey żądzy stałem,
Gdy w skutku pary nie dozna przeszkody.

Szuka z pomiędzy tysiąca Dyany,
Coby mu śliczną zdała się być parą.
Nędzny! y tu się widzi oszukany.
Gdyż ta mu wkrótce staie się poczwarą.

Toż nawet w Chatkach wieśniackich się iści,
Ktore się zdaią mniey dbać o roskoszy,
Y tu chce większey Kmiotek z prac korzyści,
Widząc, że iego sąsiad się panoszy.

Tak to iest nędzny los każdego z ludzi,
Poki żyjemy na tem świata łonie,
Rownie tu z żądzy Chłopek w chacie nudzi,
Jak y z wysoka siedzący na Tronie.

PIESN XI.

PIEŚŃ XI.

O użytkach swobodnego życia.

*Desideratem quod satis, neque
Tumultuosum sollicitat mare.*

Horat: Od: I. Lib: 3.

Pragnący tyle, co życiu wystarczy,
Mnostwem okrętów morza nie obarczy.

SZczęśliwy! kto ten swych cnot owoc zbiera!
Ze nie zna troskow; lecz swoboda szczera
Obok nim chodząc, na potomność z laty,
Czyni go równym cnych Mężow odplaty.

Wolny od tłumu myśli, których wrzawa
W pośród Dostoieństw okrutną się stawa,
Y ktore świetne Trony, idąc roiem,
Chociaż z wysoka trapią niepokoiem,

Nie zna podstępów, by kto go w honorze,
Lub w iakiey randzę ubiegł; gdyż w swey porze
Sprawuiąc, doznał w drugich częściey, że te
Maią podstępy, niż cnotę, za metę.

Rozrzą-



Rozrządza domem, wspomaga ubogie,
 Pełen radości, że u wszystkich drogie,
 Widzi swe życie; ktorzy w łask tych miarę,
 Czynią zań Bogu czystą z sere ofiarę.

Zbiera poziemne użytki sowite
 Miłe: bo własną są pracą nabyte.
 Układa w sterty, y rządne stodoły,
 Maiąc ich w czasie użyć z Przyjacioły.

Właśnie iak Pczołka na przyszłość troskliwa,
 Nie zawsze sama swej pracy używa,
 Dzieli się ora nadto z swemi plony,
 Starcząc ich Panu na czas wyznaczony.

Albo iak Rycerz, zgromiwszy Narodu
 Swego podstępce, tychże zwycięstw plodu
 Udziela Ziomkom; y w miłym pokoju
 Tym uszczęśliwia, co sam zyskał w boiu.

Tak, który wolny od publiczney wrzawy,
 Pełen pokoju, y u Sąsiad sławy,
 Zbiera dostatki, ktoremi hołotę
 Dźwigać z nieszczęścia, ma za pierwszą cnotę.

To iego zabaw y przemysłów celem,
 By wszystkich iednym tworzył Przyjacielem,
 O! czyż wspanialsze w świecie będzie, czyie
 Życ , iak to iest, kiedy wszystkim żyie?

PIEŚŃ XII.

O miłości Oyczyzny.

*Nescio, quā natale solum dulcedine cunctos
 Ducit, & immemores non sinit esse sui.*

Ovid: 1. de Ponto. El: 3.

Niewiem, z kąd wszystkich Oyczyzna nęci,
 Y w żywey u nich bywa pamięci!

Nie godzien życia, ani być z Niebiany
 Umieszczon w gorney Jowisza krainie,
 Kto w znikłych ślepo zbiorach zaufany,
 Nie zna Oyczyzny, ani dba, gdy ginie.



Aż nie z samym wraz życiem wryte
 Czułem na duszy wdzięczności dowody?
 Dla ktorej łożąc maitki obfite,
 Miło jest znosić y ciężkie przygody.

Tac to iest Matką nieznaiącą miary
 W kochaniu dzieci, ktorej ztąd iedynie
 Radość; gdy na nie swe zlewaiąc dary,
 Z chwałą wraz z niemi u Postronnych słynie.

Jest to iak Bostwo, co dary przyimuie,
 By ie rozdała znowu między Syny;
 Rada, gdy cnotom nadgrodeę gotuie,
 Smutna, gdy tychże musi karać winy.

Tey to najsłodsze brzmiące w ustach Greka (a)
 Hasło, potlumia liczne Persa zgraie;
 Bo ow z ochoty nieprzyiacioł czeka,
 Ten drżącym więźniom do boiu znak daie.

Nie

(a) Xerxes Krol Perski zaniechaną wojnę od Oycy swego Daryusza przeciw Grekom, z wielkim przygotowaniem odnowił, wyprowadziwszy w pole na

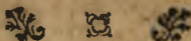
Nie znały Matki (b) smutku, gdy swe Syny
 Rodząc, te wnet im wbiiały przestrogi:
 By raczey trupem swym okryć doliny,
 Niżby prym wzięli Ojczyzny ich wrogi.

Ow (c) mieczem zbrodnie własnych karze dzieci,
 Ze brak w nich widzi miłości Ojczyzny.
 A ten (d) y z koniem na łeb w przepaść leci,
 Sądząc, że mało dla niey ponieść blizny.

Słodka

300,000. woyska. Lecz nayprzod pod Termopila-
 mi od Leonidesa, ktory z 300. ochotnika zastąpił
 drogę, znaczną porażkę ponosił, a potem pod Sa-
 laminą od Temistoklesa, w niewielkiej woyska kwo-
 cie, do szczętu był zbity.

- (b) Dziwne przykłady miłości Ojczyzny mamy w sta-
 rożytych Niewiastach. Idź Synu, mowiła iedna
 Lacedemonka, uzbraiy się za Ojczyznę, a nie po-
 wracay inaczey, tylko z Tarczą, albo na Tarczy;
 to jest umarły, albo zwycięzca. Druga: ciesz się,
 mowiła do Syna, żeś nogę biiąc się za Ojczyznę
 utracił; nie stąpisz nigdy, abyś nie przypomniał,
 żeś Ojczyzny twey bronił.
- (c) Junius Brutus po wypędzeniu Tarkwiniuszow z Rzy-
 mu, postrzegłszy, że iego Synowie chcieli Sekre-
 tnie przywrócić ich do Korony, łby im, iako zdray-
 com Ojczyzny, poucinać kazał.
- (d) Kurcyusz Rzymianin. Gdy w Rzymie przepaść
 otworzyła się była, a podług odpowiedzi Wie-



Słodka Ojczyzno! prawda, że y strony
 Nasze twych wdzięków brzmia odgłosem wszędzie,
 Lecz czyż ztąd słyną u nas Cyncerony, (e)
 Gdy więcey zawsze Katylinow będzie? (f)

szczków, tem tylko napełniona być miała, coby w nią na ofiarę naydroższego wrzucono. Kurcyusz nic droższego nad życie nie sądząc, ofiarował ie, wskoczywszy w przepaść na łeb z koniem.

- (e) M. T. Cyncero sławny Mowca, y wielki Patryota Rzeczypospolitey Rzymskiej.
- (f) Katylina głośny dla swego spisku na spalenie Rzymu, y wyrznięcie całego Senatu.



PIEŚŃ XIII.

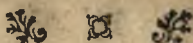
O Jednomyślności ku Ojczyźnie.

. Neque
Per nostrum patimur scelus
Iracunda Jovem ponere fulmina.
 Horat: Od: III. Lib: 1.
 Ani przez zbrodnią dopuszczamy sami,
 By gniewne Nieba ziednały się z nami.

JUż dosyć burzy, dosyć już w potoki
 Krew łana, kray nasz zboczyła szeroki,
 Wrażając w rękę płytką broń prywatą,
 By zgubą czuwał własny brat na brata!

Zboczyła ziemię, wyplenila braci,
 Z hańbą Narodu u Postronnych; a ci,
 Co traf ominął, szczęśliwi, że cali!
 Chociaż na nędzę przy życiu zostali.

Bogdayby nigdy nam nie był znaiomy
 Czas wiekow naszych! w którym wielkie Domy,
 Z zacnych Potomkow y fortun złupione,
 Gasną iak ognie pod obłok wzniesione.



Tchnący miłością ku Oyczyźnie Syny,
 Zyciem ważyli, gdy Polskie siedliny
 Zdradliwych Muchow, y Chmielnickich wrzawa
 Burząc, węgielne chciała wstrząsać prawa.

Zginęły dawno tych poczwara imiona
 W Narodzie naszym, a przecież zgnębiona
 Jęczy Oyczyzna, dla własnychże dzieci
 Niezgod, y prawie bez powstania leci.

Gdzież owa męźność? gdzie miłość Oyczyzny
 Cnych Przodkow naszych? ktorzy znosząc blizny,
 W tem nadto mało łożyc rozumieli,
 Gdy tracąc wszystko, ieszcze życie mieli?

W kimże nadzieia, z tey aby nas toni
 Nieszczęść poderwał, gdy się każdy stroni?
 Stroni się możny; słabszy, gdy nie widzi
 Zysku, wspaniałym umysłem się brzydzi.

Teycito wszyscy podlegli zarazie!
 Ze w każdym pragniem własnych zyskow razie,
 Gdzie idzie o Kray, mało nas obchodzi,
 Choć namże samym naybardziey to szkodzi.

PIEŚŃ XIV.

*Szczęśliwy, który drugich szczęśli-
wemu czyni.*

*Quanto quisque sibi plura negaverit,
A Diis plura feret.*

Horat: Od: XV. Lib: 3.

Im więcej sobie kto uymie wygody,
Uczuie szczęścia większego dowody.

PRożne są myśli, w których tak upornie,
By być szczęśliwym, wielu ginie; gdy to
Ci tylko w skutku odnoszą wybornie,
Ktorzy aż w ten czas szczęściwość zdobyta
Sądzą dla siebie; kiedy razem z niemi
Drugich, iak mogą, czynią szczęśliwemi.

Teyci roskoszy nie zna, ni wielbienia,
Ktory w dostatki by się podniósł, łoży
Ostatni przemyśl, mimo wstręt sumnienia,
Ze rownych sobie w naturze uboży;
Zdziera ich z fortun, y krew im wyciska,
Niedba, choć pewien Tyrana nazwiska.



Nie ieden Kreza skrzętnie skarby liczy.
 Ow nawet w stołach Lukullow przechodzi;
 Lecz czyż iuż tamten ztąd szczęście dziedziczy,
 Gdy go ięk nędznych, iak grot w serce bodzi?
 Toż temu roskosz w gorzkość się zamieni,
 Bo ią przyprawia z ludzkich łez strumieni.

Głośne w potomność okropne imiona,
 Ktorych łakomstwo, y dumność zuchwała,
 Burzyły światem, ażby im zbuczona
 Krwią ludzką ziemia szczęśliwość ziednała.
 Azaż kto z nich iest Sezostrym, (a) ażeby
 Swoim przynajmniey osładzał potrzeby?

Zaden tych Zboycow ludzkiego narodu
 Nie wspomni, by wraz nie wzruszył cholery;
 Pada się serce, że ci nie z powodu
 Lud swoy podźwignąć, lecz dumney chymery,
 Lali krew ludzką. Y ciż to szczęśliwi,
 Ktorych płacz, nędza, y krew ludzka żywi?

Wie-

(a) Sezostrys Krol Egiptu wiele kraiw podbiwszy, za powrotem z tey wyprawy, sto Kościołow wystawił z napisem: że te Gmachy stanęły bez uciążenia iego poddanych, gdyż samych tylko niewolnikow do tey zażywał roboty.

Wieczneyby warci stali się odpłaty,
W tych męstwa cudach; gdyby ie łożyli,
Nie zbiać Indow, lub suszyć Eufrody, (b)
Lecz, by swoy Narod z sąsiedztwem zkleili
Stałym pokojem. Tećby ich zaszczyty,
Stawiając na wzor, czas czcil nieprzeżyty.

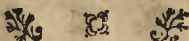
O! co za wdzięczność pamięć wzbudza miła
Kodrow, (c) Tytusow! ktorzy właśnie dani
Swiatu, by dobroć ich duszy zhańbiła
Śrogich Buzyrow, (d) y Neronow. Ani
Ci kiedy nad gmin zdali się wyższemi,
Procz chyba czyniąc wszystkich szczęśliwemi.

Wielbi potomność, ani złość umorzy
Zazdrosna cnoce, rzadkie owe czyny
Dobrych Traianow, y Henrykow, (e) ktorzy
Dla tego żyli, by z Oycow na Syny
Łask swych zlewali dobroczynnych zdroie,
Sądząc w ich szczęściu mieć zawarte swoje.

C 3

Ciesz

-
- (b) Cyrus Krol Perski przez zmniejszenie wody rzeki Eufrody, kanałami dobył miasta Babilon.
(c) Kodrus Krol Ateński, sam dobrowolnie narażał się na śmierć, aby był ocalił poddanych.
(d) Buzyris dla okrucieństw głośny. Rządził się w Egypcie nad Nilem, y wycinał wszystkich przychodniow.



Cieszy się możny, wzmaga się ubogi,
 Wszyscy co żywo pod takimi Pany
 Do cnot się biorą, z wdzięcznością; że srogi
 Los ich omiia. A tu już w przemiany
 Życzą, by na świat Potomków wydali,
 Którychby Wnuki rządu ich doznali.

W każdym Orszaku te powszechne pienia,
 Dźwiękiem pod same sięgają obłoki:
 „O! godni sławy: O godni życzenia!
 „By wam, jak jest świat, hołdował szeroki!
 „Ze wasza dobroć nad wdzięczność przechodzi,
 „Wierna zupełnie potomność nadgrodzi.

Za tym odgłosem nie ieden Siedliny
 Kaspijskich brzegów rzuca, by w tem gronie
 Pełnym radości, choć iedney godziny
 Roskoszy zaznać, przy czułej obronie
 Tych Dobroczyńców; których cel rządzenia,
 By ich poddaństwo nie znało ięczenia.

To

(e) Henryk IV. Krol Francuski, żądał, aby nayuboższy
 poddany iego, przynajmniej raz w tydzień mógł
 iść kurkę.

To iest, co ludzi rzetelnie szczęśliwi!
 To, co ich imię na wieczność przesyła.
 Jeżeli przy własnych dostatkach są tkliwi
 Nad nędzą ludzką! Ale czyż tych siła
 Znajdziem Łaskawcow? ktorychby bezchmurna
 Jasność dobroci dała wiek Saturna? (f)

W Tobie, Cny KROLU! te widziem przymioty,
 Widziem usilność, y zbawienne dzieła,
 Ktorych nas wzorem iak wabisz do cnoty,
 Tak chcesz, by Polska na lepsze wybrnęła.
 O! co Ci sławy w potomność przybędzie,
 Gdy Cię Twoy Narod Zbawcą głośić będzie!

Zdeptane Prawa w nierządzie ięczały,
 Nie mogąc przez się dać komu ratunku,
 Y kto możniejszy, tem bardziey był śmiały,
 W każdym otwarciu swych zbrodni gatunku;
 Teraz MĄDREGO mając Ciebie KROLA,
 Wszystkich w tey mierze szczęśliwsza iest dola.

Brzmią

(f) Saturnus przeniosłszy się z Nieba na ziemię, y udawszy się do Włoch, sprowadził był ow wiek złoty, kiedy ziemia bez żadney uprawy obficie wydawała wszystko, a ludzie rownym prawem żyjąc, w doskonałej życia społeczności y przyjaźni żyli.



Brzmia w całym kraiu Astrei (g) świątnica,
 W nierządzie niegdyś ledwo u nas znana,
 Gdzie swę skrzywdzony z łez ociera lica,
 Z wielbieniem Rządu tak czułego PANA;
 Ktorey odgłosem ten tylko się trwoży,
 Co rad przez zbrodnią swe Ziomki uboży.

Zasilasz przytem Twey łaski szczodrotą;
 Wdzięczne ci Muzy, ktore wnet siedliny,
 Na odgłos Twego wybrania, z ochotą
 W nasze z Parnasu przenosząc krainy,
 Ten pierwszy zamiar swey wdzięczności mają,
 Ze iuż Twe czyny na potomność dają.

Wszakże nie rzucasz ziarna między ciernie,
 Ni na nieczułą swym uporem skałę.
 Ze Ci są wdzięczne, y wielbią Cię wiernie;
 Zna iuż Europa, świadkiem Państwo całe;
 A że y Marsa (b) z niemi łączysz razem,
 Zasilasz Polskę Radą, y żelazem.

Prawda,

(g) Astrea, Bogini sprawiedliwości.

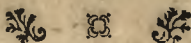
(b) Szkoła Rycerska, która za Panowania STANISŁAWA AUGUSTA skutek swoy wzięła.

Prawda, acz biednie, znane były w kraiu
 Polskim y handle, y niższe rzemiosła,
 Ktore w rozlicznym ściągano rodzaju
 Z Państwa niszczeniem, gdy chęć zbytku rosła,
 Dziś własne mając złote Rękodzieła,
 Ze to nie cuda, Poska znać zaczęła.

Niechcesz od względów Twych wyłączać y tych,
 Co krwawey pracy znużeni ciężarem,
 Sporzą dla kraiu korzyści obfitych,
 Gdy Twey litości ich zasilasz darem.
 Bo wiesz, że y ci, acz gmin iest wzgardzony,
 Przecież naywięcey z nich zyskują Trony.

Prawda więc istna, Nayiaśniejszy PANIE !
 Ześ Ty iest z ludzi prawdziwie szczęśliwy,
 Bo pierwsze w Rządach Twych masz to żądanie,
 By Ci znan nie był głos ludu płaczliwy.
 Głosi to *Senat*, *Rycerz*, na przemiany,
Mieszczanin, *Wieśniak*, każdy z Twych poddany.





PIEŚŃ XV.

Do Składaiaących Kommissyą Edukacyi Narodowey.

NIe nawykniona w iedney stawać mecie
Dzielność przemysłu, acz trudności tłumem
Zda się być zewsząd obarczoną; przecię
Odnosi tryumf wspierana rozumem.

Jasne tey prawdy widziem w Was dowody
Wielcy Mężowie! ktorych cel iedyny,
Ułatwiać przykre w naukach przeszkody,
Y pewne skutkow odkrywać przyczyny.

Właśnie to losow waszych iest wyborem,
Dziedziczyć sławę z Dostoięństw nabytą,
A z nauk będąc dla młodzieży wzorem,
Tęż w przyszłość z wieki gruntować sowitą.

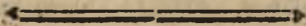
Znikły

Znikły już czasy, kędy przesąd gruby,
 Dziwactw ogniwnem spoion niezerwanem,
 Podłąc rozумы, szukał z ciemnot chluby,
 A zaś być mądrym, dość sądził być Panem.

Inaczej teraz sądzi świat przetarty,
 Rownie czy możny, czy w łachy ubrany,
 Jeżeli nauki nie iest światłem wsparty,
 Tamten Posągiem, ten pniem będzie zwany.

Ten to dar Niebios dziś wszędzie przodkuie,
 Ozdabia Trony, Radzących zasila,
 Władnie Obozem, przy Sądach wiekuie,
 Zgoła dla wszystkich przy nim dobra chwila.

Skutek to iaśniej twierdzi, niż ia słowy.
 W tey, Cni Mężowie Dostoieństw ozdobie,
 Ze każdy w kraiu z Was słynie; gotowy
 Domysł: *Nauki snadź zboldował sobie!*





PIEŚŃ XVI.

*Nauki nieśmiertelnym człowieka
czynią.*

Dignum laude virum Musa vetat mori.

Coelo Musa beat

Horat: Od: VIII. Lib: 4.

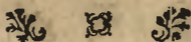
Godnego Męża Muza nie umarza,
A w Niebie większey chwały mu przysparza.

Nie zna zaszczytów, ani szczerę sławy,
Kto nie zna, iak są wdzięczne Moz zabawy.
Teć to nasz żywioł, te, iak kleynot drogi,
Mieszczą nas z Bogi.

Te nam naysroźsze znośne czynią ciosy,
A drugim w przyszłość trwalszą nad kolosy
Gruntuią pamięć, by tu iuż na ziemi
Byli wiecznemi.

Niszczęią bronzę, kruszą się marmury,
Wielkich znaczące Rycerzów figury,
Lecz co dzielność Muz y ręka ukuie,
Zawsze wiecznie.

Nie



Nie pierwsza troja była zemsty celem,
Ani ta pierwsza zburzona fortelem,
Była y przedtem męžność; lecz iey dzieła
Ciemność zchłonęła.

Y nas by pierwey, niż za Chrabrych znano,
Gdyby Janickich, lub Kromerow miano.
Lecz coź? gdy Marsa tam czczono bez przerwy,
Zamiast Minerwy.

Pewnieby nie tak sądziliśmy podło,
Ze nie przeięte mułem nasze źrzodło. (a)
Y tam Zamoyscy, y Sobiescy byli,
Co kray sławili.

Prędzey się zniży Apennin, lub Tatry,
Y Wisła spłynie dokąd inąd z wiatry,
Co zaś Kastalskie skropią zdroie czyste,
Będzie wieczyste.

Już owych świata zboycow znikły prochy,
Ktorych krew ludzka tuczyły, y szłochy,
Przecież ich straszna pamięć y dziś żywa,
Acz ochydliwa.

O! iak

(a) Początki pierwszych Polaków, dla nieznanym pod te czasy nauk, bardzo są ciemne.

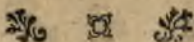


O! iak tych słodka dla nas y pieszczona!
 Ktorzy wzniosłszy się z między ludzi grona
 Dbali, by pod ich, lud spoczął znużony,
 Cieniem Korony.

Tych ci to w pierwszym życia zaraz zgonie,
 Wdzięczne w potomność Muzy wieńczą skronie,
 A wnet minąwszy ciemności Ereba (b)
 Wznoszą do Nieba.

(b) Erebus Bog piekła, Oyciec nocy, sam będąc zrodzony z ciemności.





PIEŚŃ XVII.

Na Proźniaka.

*Longa dies ignavo homini, nox longa videtur,
Et longi menses, longior annus abit.*

Oven: Epigr.

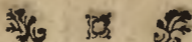
Dzień długi proźniakowi, y noc iest znudliwa,
Dłuższy miesiąc, a ciężey rok cały upływa.

JUż to nie miesiąc, ani rok upływa,
Jak ty w gnusności, a gnusność spoczywa
W tobie Telefie. Ey przecież w tey dobie
Czas iuż znać, iakby sławę ziednać sobie.

Wszyscy co żywo rowiennicy twoi,
Wiedząc, co godnie zrodzonym przystoi,
Pną się na widok, mając skrupuł w domu
Grzebiąc się, nie dać poznać się nikomu.

Ty na to, iak ow Sardanapal gniiesz,
Ledwo sam czuiąc, czyś umarł, czy żyiesz,
Niewiesz co cnota, tem bardziey co sława,
Choć ta w twych Przodkach zawsze w oczy stawa.

Skoro



Skoro co z łożka wstaniesz, już cię bierze
 Nudność, nie wiedząc czego się iąć szczerze,
 Chodzisz, poziewasz, pociągasz się w górę,
 Właśnie iak byś miał wszystkie członki chore.

Albo stanąwszy u okna ubrany,
 Raz liczysz taflę, drugi raz bałwany
 Palcem rysujesz, lub z pieskiem przewroty
 Czyniąc, zachwalasz: *coż to w nim za cnoty!*

Książka ci rownie, iak cetnar ołowiu,
 Cięży, udaiąc, żeć szkodzi na zdrowiu.
 Bardziej to szkodzi Telefie, że z głowy
 Pustey co moment lecą wroble, sowy.

Zołnierkać straszna, bo tam głód z niewczasem!
 Cierpieć potrzeba. A nuż gdy nawiasem
 Zdybawszy Huzar zatrząśnie wąsami?
 Już śmierć. Boday to wojować z faszskami.

W polu zarośle, stodoły się walą,
 W szpichlerzach pustki, a ty przecię sałą
 W cieniu się bawisz, by ci wiatr twarzyczki
 Nie zczernił, patrząc ieno na pożyczki.



Niewiesz sam, co masz, wszystko w niwecz idzie,
Czeladź cię skrada, a poddani w bidzie
Jęczą, że muszą dla gnusności Pana,
Robić na sługi od rana do rana.

Toć już nakoniec uday się do Prawa;
Wszak wiesz, że czeka nie iedna cię sprawa
Za długi; a tak choć wszystko ci płazem
Nie poydzie, przecież nie zapłacisz razem.

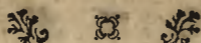
P I E Ś Ń XVIII.

Praca ieść właściwa człowiekowi.

..... *Cur apricum*
Oderit campum patiens pulveris, atque solis?
Horat: Od. VIII. Lib: 1.

Po coż w nim chęci do pracy ustały,
Mogąc kurz znosić, y słońca upały?

Nie zwykłą w świecie popełnia szkaradę,
Który na pracę skazan, a on zgoła
Bez niey przepyszną radby wiodł paradę,
Zamiast zażycia chleba w pocie czoła.



Ten to jest wydział wszystkim poruczony,
 W osobie pierwszych Rodziców w tym świecie;
 Ztąd mają równie swe odnosić plony
 W zgrzybiałym wieku, iak y w pierwszym kwiecie.

Ptaszek pod obłok stworzony, nie stroni
 W lochy podziemne; ani ryba w wodzie
 Tęskni; y zwierza pies za wiatrem goni;
 Tylko bezczynny człek chce żyć w swobodzie?

Aż nie w obec sprzeciwia się taki
 Prawom natury, y ustawom Nieba?
 Który tem samem swe niszczy Rodaki,
 Ze nie pracując, a zdiera ich z chleba.

Praca jest, która, gdy ją kto zakocha,
 Mimo fortuny nieprzyjaźney losu,
 Bardziej go wślawi, niż gminu chęć płocha,
 Y godnym zrządzi na przyszłość kolosu.

Z iey to dzielności zrodzeni w prostocie
 Grubey, nie mając w swej nędzy podpory,
 Teraz Monarchow, przy tey czynney tncie,
 Mocą y radą zasilaią Dwory.



Zagrzewa pewną nabytkow nadzieią
Zdrowia, y bogactw, wykładając skarby:
Te w miarę znoiw rozdaie koleią,
A twarz rumieni bez zakupney farby.

Ta to w swey mocy, iak iest świat szeroki,
Panuie, tworząc tu cuda na ziemi;
Ciągnie przez skały pławne rzek potoki,
A rzeki czyni opoki twardemi.

Zwiedza skutecznie samych Niebios drogi,
Y razem wchodzi w podziemne krainy,
Ztamtąd nas prawdy naucza bez trwogi,
Tu zaś otwiera drogich skarbow miny.

Praco szacowna! prawda, że nikt żale
Ztąd nie wynurzał, żeć się chwycił szczerze,
Pewnież się łączym z tobą poufale,
Gdy iakis często wstręt od ciebie bierze?





PIEŚŃ XIX.

Każdy Urząd ziedna Przyiacioł.

*Licet superbus ambules pecunia ,
Fortuna non mutat genus.*

Hor: Epod: Od: IV.

Chociaż dla złota szumney iesteś miny,
Zbiory nie taia , żeś iest z podfey gliny.

O! iak iest nędzny człowiek w świecie , który
Zamiast przyiacioł szczerych , ma potwory !
Ktorzy mu w ten czas chętnie nadskakuią ,
Gdy z iego zdradą własną korzyść czuią.

Wyplenisz złoto , wyproźnisz stodoły ,
Ani ich nymiesz przepyszniemi stoły ;
Lecz pewniey , będąc w Urzędzie nad niemi ,
Czyniąc , co słuszna , uczynisz ich swemi.

Niech tam zarowno bogacz y ubogi
Stawa przed tobą w swey sprawie bez trwogi ,
A pewnie obu w tak szczęśliwey dobie ,
Sercem , y duszą przykleisz ku sobie.



Nie na to godność, lub urząd wspaniały,
By przy nim pycha z wzdardą gore brały;
Owszem w Urzędzie ztąd człek Bostwa blisko,
By, będąc wyższym, przecięż patrzył nisko.

Więcey me serce uymie uśmiech miły,
Niż dar naywiększy w ponurzu zawity;
Bo tam dochodzę dowodu miłości,
Tu dar odbieram hoyney wyniosłości.

Nie wierz, przed tobą gdy kto biie czołem,
Ze iuż y serce skłania się pospołem;
Drze się to w gore zawsze, gdy surową
W ponurey twarzy odraża się mową.

Każdy się myli, że iuż będzie tony
Dawał, skoro iest na Urząd wzniesiony,
Bo choć doskurzy wielom w tey ozdobie,
Lecz dozna wkrótce, że naybardziej siebie.

Skończy się Urząd; zrowna się z drugimi,
A smutek zdeymie, że żyć z niechętnymi
Trzeba, ktorzy mu większy bol zadaią,
Ze niestateczność iego na wskroś znaią.



„ Ten to jest, powie nie ieden, co dziwy
 „ Wyrządził, z swego Urzędu chępliwy,
 „ Krwawę odnosi dziś ięzyków sztychy,
 „ Ktore zwyczajną są nadgrodą pychy.

„ Ten to, iak Ikar, nie własnymi skrzydły
 „ Buiając, upadł; albo iak obrzydły
 „ Seian swą nawet dumą sięgał Trony,
 „ Dziś zdarty z ozdob ięczy poniżony.

O! iak tym zayrzeć! ktorých acz Urzędy
 Małe, stoustna głosi sława wszędy!
 Ci to dla swych dzieł są u wszystkich mili,
 Ze rownie sobie, iak dla drugich żyli.

Niech płochą od nich swemi zwroci koły
 Fortuna, każdy z nich będzie wesoły;
 Bo pewną zawsze znajdzie na iey zdradę,
 Co Urząd ziednał, przyjaciół gromadę.

Cisnąć się będą, czy stary, czy młody,
 Chcąc mu oświadczyć szczerości dowody,
 Z ktorých ten nadto, gdy drugich ubieży,
 Cieszy się w sercu, że iego jest świeży.

O! droższy skarbie godności, nad sprzęty!
 Gdyż każdy przez cię może być uięty,
 Ale ten tylko niechay tak rozumie,
 Który najlepiej piastować cię umie.

PIEŚŃ XX.



Na Marnujących fortunę.

*Auream quisquis mediocritatem
 Diligit, tutus caret obsoleti
 Sordibus tecti . . .*

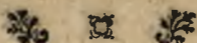
Horat: Od: IX. Lib: 2.

Każdy, co złotą w rzeczach mierność chowa,
 Nie zna co bieda, y nędza domowa.

SZumno zaczynasz, y huczno Marnesie!
 By znano, żeś Pan. A długoż ten zniesie
 Ciężar wydatkow twa roczna intrata?
 Pono się wrocisz na Szlachcica brata.

Ledwo co Oyciec z śmiertelnego potu
 Ostygł, iuż chcesz wieść życie bez kłopotu.
 Już y Oycowska mierzieieć parada,
 Ze nie z Francuzow y Włochow się składa.

Zbierasz



Zbierasz, skąd możesz, tych włóczęgów świata,
Którym Młodzikow z ostatniego płata
Złupiać nie pierwsza, siląc swe rozумы,
Jakby tych Frycow w Pańskie wprawić fummy.

Gdzie ieno ruszysz, już cie na wyścigi
Pod Niebo wznoszą; a z sobą na migi:
„Będzie ten, mówią, zamian w czas nie długi,
„Ze my w dostatki, a on wlezie w długi.

Podchlebstwem żyiesz, niechcesz znać, że zbytki
Pochłoną wkrótce y Krassow zabytki.
Kontent, żeś w ustach podchlebcow iest Panem,
Zwłaszcza gdy zdrowie tve spełniaią dzbanem.

Pięła się owa (a) w bagnie, chcąc być wołem,
Ow także dumny Elid (b) w Niebo czołem
Godząc, chciał w bostwie zrownać Jowiszowi.
Aż tanta pęła, ten zaś Cerberowi

Dostał

-
- (a) Bayka o zabic y wole.
(b) Salmoneus Krol Elidow, nie kontentuiąc się okaza-
łością Krolewską, żądał ieszcze Bostwa, y wysta-
wiwszy wysoki most miedziany, jeździł po nim z
wielkim łoskotem, iakby grzmoty czynił, a z ręku
ognie rzucał, iakoby pioruny. Za co rozgniewany
Jowisz, prawdziwym go piorunem zabił, y do pie-
kła strącił.

Dostał się na łup. Niemniej gorność płocha
 Y temu (c) zgubna, który ledwo trocha
 Wzniósł się nad Oyca; aż przybrane siły
 Wnet go wśrzed głębi nędznie opuściły.

Równych w twym wieku nie jeden, Marnesie,
 Doznaie losow, który zaraz pnie się
 Wyrownąć Możnym, skoro swey iest woli
 Panem, aż w reszcie zniszczeie powoli.

Nie iest to trwały zaszczyt, liczną zgraie
 Wodzić przy boku, ani cudze Kraie
 Zwiedzać, by iakąś z nich przywiozłszy modę,
 Węgielną wzruszać Praw Oyczystych zgodę.

Ale nam pewniey ziedna w Kraiu sławę
 Cnota, stateczność, obyczaje prawe;
 Teć to dobr naszych, te szczęścia zasady,
 Tych się chwytaymy, idąc Przodkow ślady.

(c) Ikarus, który z Oycem Dedalem z Wyspy Krety
 wyleciawszy, gdy z pfochości, mimo upominania
 Oyca, wyżej się podniósł, za zbliżeniem się ku
 Słońcu wśrzed morza skrzydła mu przyprawne opa-
 dły, y tak zginął.



PIEŚŃ XXI.

Na Przyjaźń zdradzoną.

Swięta Przyjaźni! iakżeś rzadka w świecie!
 Czyż można przy twym hasle być beśpiecznym?
 Nie ieden szczerze tve wyrazy plecie,
 A w kącie zdraycą, y podstępłą wiecznym?

Bogdaybym pięknych twych nie znał wyrazow!
 Bogdayby raczey obłudę znaczyły,
 Byłbym szczęśliwszy w śrzod nieczułych głazow,
 Boby naypewniey te mnie nie zdradziły.

Gdzież cię iuż szukać? w czymże tve są znaki?
 Wszak ięzyk wiernym jest tłumaczem serca,
 Długi ciąg czasu, y obchod iednaki;
 A przecież y w tem kryie się Oszczerca!

Niech cię iuż nie znam, niech cię leśne zwierza
 Wielbią, żeś warta społeczności ludzi,
 Maż kto załować, że człeku dowierza?
 Nie; tyś iest święta; zły człek człeka złudzi.

PIESN XXII.

PIEŚŃ XXII.

Na zbytne zakochanie.

*Nec tibi vespere
Surgente decedunt amores ,
Nec rapidum fugiente solem.*

Hor: Od: VIII. Lib: 2.

Czy to w dzień jasny, czy w ciemne wieczory,
Swobodney nie znasz dla miłości pory.

O nędzny z ludzi! o biedny Amazy!
Zawsze cię widzę w iedney tyle razy
Minie, też godney, dla niewczesney chuci,
Ktora twą duszę w dzień y w nocy smuci!

Wszystkie twe myśli, y okiem rzucenia,
Tam ieno wlepiasz, z kąd chociaż zranienia
Naywięcey cierpisz; krzepkością atoli
Sądzisz, czem serce naydotkliwiey boli.

Wzdychasz co moment, niewiesz co jest z tobą,
Nudzisz, poglądasz, ażbyś się z osobą
Miłą obaczył; a w odmowie pary,
Gotow y deszczem (a) cisnąć się przez szpary.
W ką-

(a) Akryzyusz Krol Argow upewniony od Wieszczkow,



W kątach się kryiesz, wystrzegasz się ludzi,
 Każdy ci w zdaniu, acz mądrym, marudzi,
 Jeżeli nie słyszysz co miłość zagrzewa,
 Choćby to była nikczemna kostrzewa.

Ta też cię w szponach, iak morskie poczwary, (b)
 Uspiwszy trzyma, ostatney iuż kary
 Grożąc srogością. O! gdybyś z Ulissem,
 Mądrym w tym razie pokazał się Flisem.

Czekasz

ze Wnuk z Danaï Corki urodzony o śmierć go przy-
 prawia, zamknął ią w miedzianey wieży, aby tak
 oddalił okazyją wydania na świat tego nieszczęśli-
 wego dla siebie Potomka. Ale Jowisz przemieni-
 wszy się w deszcz złoty, przez wierzchołek wieży
 spadł do niey, y wydała na świat Perseusza, od
 ktorego potem Akryzyusz trefunkiem był zabity.

(b) Syreny straszdyła morskie nie daleko Sycylii mie-
 szkanie mające, żeglujących w te strony, śpiewa-
 niem y wdzięczną melodyą uspiwszy, pożerały. Uli-
 ses mając tędy drogę, a bojąc się niebezpieczeństwa,
 towarzysom, z ktoremi płynął, woskiem uszy zale-
 pił, a samego siebie do masztu przywiązał, a tak
 szczęśliwie te miejsca minęli. Syreny widząc dla
 siebie afront, z żalu w morze powskakiwały.



Czekasz już losu, iak Akteon (c) drugi,
Pastwą swych zostać chuci w czas nie długi.
Bo czyż im można iaką zabiedz miarą,
Gdy rządca rozum stał się ich ofiarą?

Czas też się spostrzedz, w iakiey nieszczęść toni-
Leżysz, swą widząc nędzę iak na dłoni!
Wyschłeś, znędzniałeś, na twarzy wybladły,
Y oczy, iakby u trupa, zapadły.

Obroć twą raczey miłość, czem w Narodzie
Ziednałbyś sławę, y czembyś w przygodzie
Drugim zaradził. A tu już bez kaźni
Zyjąc, rozsądnie pomyśl o przyiaźni.

(c) Akteon w myślistwie kochający się, raz się zapę-
dził w puszcza za zwierzem, gdzie przy źrzodle
znagła zobaczył Dyanę nago się umywającą. Czem
rozniewana Bogini, w Jelenia go przemieniła, y od
własnych psow rozszarpany zginął.



PIEŚŃ XXIII.

Na zbyt wczesne Ożenienie.

. . . . *Miseri! quibus*
Intentata nites

Hor: Od: V. Lib: 1.

Nędzni! na których zbyt ważną szali,
Ktorzy próżności twej nie doznali.

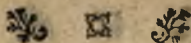
Masz, czegoś pragnął nad swoy wiek, Meficie;
Samotne niegdyś nudziło cię życie,
Dziś pono zgiełk twoy w samotność byś zmienił,
Y ieszcze w tym dniu radbyś się odżenił.

Odpadłać chętką, już owe powaby
Znikły, ktoremiś swoy pał umysł słaby.
Ani cię bawi ow rumieniec żywy,
Bo coż wart owoc, kiedy robaczliwy?

Tak to iskierki zbyt nagłe pożary
Niecące, płoniąc Memfickie ciężary, (a)
Wkrotce są niczym, procz popiołu troche!
Na tym się kończą y miłostki płoche.

Lepiey,

(a) Piramidy, Obeliski, y inne gmachy Egiptu, w ktorym Stołeczne było Miasto Memfis.



Lepiej, byś z świątyń wychodząc Minerwy, (b)
Temidę (c) poznał, iaki czas bez przerwy.
Ze tę minąwszy, dziś cię nudność bierze,
Nie dziw; boś pierwszą oddał cześć Wenerze.

Nie długa korzyść z szczepu, co zbyt w czasie
Z mnostwa owocow ku ziemi skłania się;
Albo się skruszy ciężaru oporem,
Lub uschnie, nad czas szafując wigorem.

Większe y Rolnik zyski z swoiey roli
Zbiera, gdy zbożu doyrzeć da powoli.
Gdy się chce nad czas cieszyć rąk swych płodem,
Chce użyć ryby, łowiąc przed niewodem.

Toż porwałś się Meficie z kopyta,
Mimo uwagi, coby przyzwoita;
Y dziś z poźycia twego znać właściwie;
Ześ z niego kontent, iak nagi w pokrzywie.

Gdziebys fortunę pomnożył, zawadę
Tam dałeś, lekce ważąc Mądrych radę;
Bo ledwoś sklecił to swe miłe Stadło,
Zaraz cię liczne potomstwo obsiadło.

Tu

(b) Minerwa, czyli Pallas, Bogini Nauk.
(c) Themis Bogini Sprawiedliwości, czyli Prawa.



Tu już daremna myśleć o fortunie ,
 Gdy iedna bieda po drugiej się sunie ;
 Trzeba już suszyć głowę , iakby dzieci
 Zywić , y okryć w walącey się kleci.

Wchodzą te coraz w latka ; Synkom jużby
 Trzeba nauki , a Coreczkom družby.
 Lecz coż ! darmo się piąć na wszystko śmiało,
 Gdy Oyciec z młodu na to wzglądał mało.

Rosną ci w domu zacięci w uporze ,
 A Corki, choć są przy pięknych cnot zbiorze ;
 Przecież tych świętych dziś czasow nie znamy,
 By tylko cnoty pytano się Damy.

W takim odęcie troskow , w którą stronę
 Spoyrzy , nic niemasz , coby w nim ściśnione
 Cieszyło serce ; aż też śmierć dokona,
 Bardziej z tęsknoty , niż zwykle śpieszona.

Tak to zwyczajnie zdaie się nam miło ,
 By ieno w skutku żądań swych się żyło !
 Ze wspak się iści , każdy to rad słucha ;
 Lecz czyż na zimno , sparzywszy się , dmucha ?



PIEŚŃ XXIV.

Na Bezzenność.

Nuptiis gaudent hilares adesse

Dîque Deaque.

Stanisł. Konarski Od: VII.

Z chęcią weselną odwiedzą progi
Boginie, Bógi.

TAK to w tym świecie, iak w czasie burzy!
Nic się statecznie nie dzieie.
Już się nad miarę Niebo zachmurzy,
Y już po chwili iaśnieie.

Srzodek, mowiemy, że trzyma cnota,
Na włos wyboczyć z tej szali,
Jużci gotowe do zbrodni wrota,
Ant się cnota ocali.

Prawda, Małżeństwo na mało przyda,
Gdy nie w swej stanie się sferze,
Lecz też nie mała rośnie ochyda,
Gdy się do żadnych nie bierze.

E

Krzy-



Krzyczęm na Mnichow ; że ci osobno
 Zyiąc, są ludzi (a) zawadą,
 Nie wielka korzyść y z tych podobno,
 Co Małżeństw doznaią zdradą.

Niech Mnich w północy modli się w Chorze,
 Gdy się już na to poświęcił,
 To gorzsza, że ow, acz nie w Klasztorze,
 W brzydką się samotność wnącił.

Mogą być Mnichy, a będzie ludność ;
 Gdy, iak kto możny w dostatki,
 Podzieli z parą kochaną nudność,
 Z własnymi pieszcząc się Działki.

Lepiej tak będzie ; niż dziś obławą
 Zdradliwe przed się brać śródki,
 Jakby niewinność puścić z niestawą,
 Zwodząc płochowierne młodki.

Nie

(a) Ludności.

Nie zrywać oczu, ni mącić głowę,
 Czyniąc brak cudzych piękności,
 Ale brać rady w sposobie zdrowe,
 A mieć ie można bez złości.

A tak nie będzie cnota zhańbiona,
 Odarta z wstydu zapory;
 Będziesz ty wiernym, będzie y Zona,
 A inni wezmą z was wzory.

Puśćmy więc Mnicha, niech, iak iest, żyje,
 Bez niego mogą być stadła,
 Więcey bezzennych niestawnie gnie,
 A temu Klamka zapadła.





PIEŚŃ XXV.

Wzajemna Miłość szczęśliwa.

*Sorte quid fausta, meliusque lectum
Par, ut est istud?*

Stanisl: Konar: Ód: VII.

Ktoż nad tę parę szczęśliwicy dobrany?
Jak, gdy z niey przykład miłości jest dany?

SZczęśliwy! czyia Miłość nie w ciernie,
Ani na twarde natrafia głazy,
Kontent jest zawsze w sobie niezmiernie,
Nie znając nudney serca zarazy.

Czy mu noc chmurna zasłoni oczy,
Czy dzień iaskrawym doymie promieniem,
Tam z pośród ciemnot swą miłą zoczy,
Tu się ochłodzi iey przymileniem.

Każde spoyrzenie y uśmiech miły,
Tchnące miłości szczerey zapałem;
Zkąd choć omdleją roskoszą siły,
Zaraz się krzepią w iey źrzodle stałem.

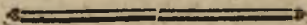


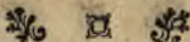
Wychodzi w pole obfite żniwem,
W myśli swej miłej zysków zebrania,
Wszystko mu sprzyja, iakby ogniwem
Do iey większego ciągnie kochania.

Słodkie mu znoie, słodkie są trudy,
Czuąc w miłości pewną ochłodę,
Wie, że kochanym iest bez obłudy,
Jużci odbiera wszelką nadgodę.

Jeszcze opodal powraca z Niwy,
Jakby z tryumfem śpiesząc wesoło,
Tuż iego Miłej afekt życzliwy
Omdlałe z potu ociera czoło.

Niech iak chce drugi swych losów szpera,
Niech krąży morzem, kto bogactw chciwy;
Nie tak to cieszy, iak Miła szczerą,
Y że kochany, w tem iest szczęśliwy.





PIEŚŃ XXVI.

*Na przywary Edukacyi w dzieciennym
wieku.*

*. . . Tenua nimis
Mentes asperioribus
Formanda studiis.*

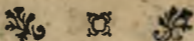
Horat: Od: XXIII. Lib: 3.

Od pieluch zaraz niech Dziecko doznaie,
Z jakim mozołem Nauka zysk daie.

CZasby z pierwszego wychowania Syna,
Wzor brać, Patrycy! że nieszczęść przyczyna
Y burdow, co dziś Syn broi kochany,
Ta iest; że nie był przystoynie chowany.

Tac też ruynnie pierwsze w kraiu Domy,
Ze aż dopiero Rodzicom znaiomy
Zaczyna być Syn, kiedy z nim nałogi
Urosłe zgubić, żadney niemasz drogi.

Lub też na oku niby mając, w tłumie
Kobiet się chowa, skąd pierwey o dumie
Bierze wiadomość, niż użytkach cnoty;
Dziwnaż? że z takich Dzieci są kłopoty?



Łedwo co Dziecię dźwięk słow rozeznawa,
Już wie, że jest Pan, Dobrodziey; że sława,
Honor Adasia czekaią otwarcie,
Ze pewne Domu, y Narodu wsparcie.

Zgaduią wszyscy, wartuią kabały,
Niańki, Dworzanie, y prawie Dom cały,
Bywa y samych Oycow zaślepienie,
Ze szperzą, iakie będzie przyszłe mienie.

Wielebny Lektor głosi Fundatorem;
A Jeymość Ciotka, że to wszystkich wzorem
Będzie, rokuie; w reszcie Jeymość stara
Z snu wroży, że go śliczna czeka para.

W tych wieszczbach Adaś rośnie samowładny
Tyran, ktorego wrzask z uporem składny,
Bywa wyrokiem, mimo inne szkody,
Na wszystkich w domu kary lub nadgrody.

Aż Adaś w łąkach, zacięty, uporny,
Ciężki dla wszystkich, w wymysłach wytworny,
Wszystko się przed nim płaszczy, aby zdrowiu
Nie szkodzić, choćby chciał z okien ołowiu.



Uczycy trzeba, ale Dziecię słabe,
 Boi się, chyba przydawszy mu babę
 Wierną, ktoraby Państwu donosiła,
 Jeżeli Inspektor nie naznacza siła.

Skacze Adasio ze Szkoły do Szkoły,
 Coraz to wyższej, choć w mądrości z woły
 Równać go można; bo taka iest wola
 Wielmożnych Państwa. O! nędzna niedola!

Tenże to wesprze Oyczyznę? ten Domu
 Będzie zaszczytem? co zcierpieć nikomu
 Nie umie? nie wie iak żyw, co iest cnota?
 Co honor, przyiaźń, y święta prostota?

Kończy Nauki, cieszy się Dom cały,
 Jakby im Nieba Arystyda dały.
 Aż w tydzień widzą, ktorzy go witali,
 Ze wkrotce swoy Dom, iak Herostrat, spali.

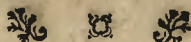
Zbiera Dworzany, Hayduki, Lokaie,
 Hartuie Wioski, Folwarczki przedaie;
 Wszystko po Pańsku w lamy y szkarłaty,
 Choć za nie Kupiec ma czekać zapłaty.

Łowczych, Doiezdnych, Kotłowych bez miary,
 Charty, Legawce, Kądle y Ogary,
 Wszystko to piękne na wybor, y młode,
 Bo też nie iedną ziadły owiec trzodę.

Gdzie iaka burda, krwawe pojedynki;
 Pierwszy tam Adaś, przez swoje ucinki.
 Aż wzięwszy w śliczną demeszem gębusię,
 Musi pożegnać y młodą Ewusię.

Otoż podpora! ow zaszczyt Rodziny
 Zgaśł w samym kwiecie niesławnie! z przyczyny,
 Ze mu wbiiano pierwey Pańskie fupy,
 Niż iakby żyć miał, wszedłszy w Ziomkow tłummy.





PIEŚŃ XXVII.

Na Wielomowność.

*Quidquid habes, age
Depone tutis auribus.*

Hor: Od: XXVII. Lib: 1.

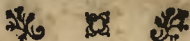
Nie zaraz zwierzaj, co masz w sekrecie,
Jle takiemu, co wnet wyplecie.

KAżda rzecz ludziom właściwa w świecie,
Użyta w czasie, y w miarę,
Dobłą jest; niechże kto zbytnie plecie,
Zmienia swą dobroć w przywarę.

Łączyć swe myśli wzajem rozmową,
Czyż nie jest ludzi istota?
Przecież w tem nadto błędzący głową,
Odnosi imię świegota.

Wszystkie są wady brzydkie w człowieku,
Jednak je utaić można,
Ta się na widok z ciemności steku
Grzebie, acz z gruntu jest próżna.

Równie,



Rownie, czy zbrodnia, czy zamysł skryty,
Aczby był szczęścia filarem,
Mocne są dla niey wydania spryty,
Nudnym ie znosząc ciężarem.

Sekretu nie zna, iakby to zwierze
W Afryckiey legło się kniei,
Jedno nie skończy, drugie tuż bierze;
Co w oczach, to na kolei.

Wszystkich po świecie Dworow tajniki
Ma pewne, iakby na dłoni;
Persa zaczęte ułatwia szyki,
Pograża Chińczyka w toni.

Drugich do wojny pobudza, ktorzy
W stałym są z sobą pokoiu,
A innych smutnym trefankiem morzy,
Lub spędza Zwycięzcow zboiu.

Obieżdża Dwory, zwiedza krainy,
Wszędzie tey pełno potwory,
A nawet Święte nicuie czyny,
Mędrka udając pozory.



Właśnie iak okręt z wiatry porwany,
W żadną się statecznie stronę
Nie skłania, tylko iak nim bałwany,
Lub wichry pędzą zburzone.

Już się pod obłok dosiǳać zdaie,
Rozliczne czyniąc przewroty,
Już znagła wirem pogrążon, kraie
Morza łożysko z łoskoty.

Albo iak piorko spadłe z wysoka,
Ciśnione wichrem do gory,
Rzuca się wszędzie za mgnieniem oka,
Nie mając nigdzie zapory,

Tak komu ięzyk świerzbiączką chory,
Za każdym myśli skinieniem,
Wzdłuż, y wszereż wszystkich plądruie Dwory,
Truiąc się mowy spoczniem.

Nie na tem ludzi w świecie zaleta,
By wiele mowić bez ładu;
Upewniam, ięzyk, gdy iak tandeta,
Nie da mądrości przykładu.

Więcey

Więcey ten zawsze znajduie sławy,
 Co wprzod rozważy, niż powi,
 Miłe takiego wszystkim zabawy,
 Y czcic go wszędzie gotowi.

Niech naszą mowę skromność przeplata,
 Nie lecąc zaięczym skokiem,
 By, co powiemy, w rozmysł bogata,
 Była Delfickim wyrokiem.

PIEŚŃ XXVIII.

Na Podchlebstwo.



*Neququam Populo bibulas donaveris aures,
 Respue, quod non es.*

Persius Satyr 4.

Zawrzyj na poddmuch gminu uszy obie,
 Odrzuć wielbienia, co nie służą tobie.

MOwią zazwyczaj, że podchlebstwem żyje
 Człowiek, z ust cudzych właszcząc cne przy-
 mioty;

Lecz czyż rzecz godna, by naygrubsze czyje
 Wady, powłoką przyoblekać cnoty?

W inszym



W inszym działaniu niepodobnych rzeczy,
 Ręćność dowcipu jest wszystkim przyjemna;
 Tu prawdy szczerość mający na pieczy,
 Powie, że w tem się sadzić rzecz nikczemna.

Rzadko Neronow trafisz, by swe dziwy (a)
 Płochu udane na scenie, a chrzczone
 Podchlebstwem, mieli za heroizm żywy,
 Wnet się fałsz widzi, acz przez słow oponeę.

Darmo nie słyszeć płochowrotney głowy,
 Acz mimo czasem naszej bywa chęci,
 Lecz to zyskniem, że z podchlebney mowy
 Znamy charakter, co go do nas nęci.

Podłaż to dusza! kiedy w lada sprawie,
 Nikczemność serca stawia na tandetę!
 Z którą się kryjąc był czczon; dziś na iawie
 Wzrusza w nas na się niechęci podnietę.

Nigdy

(a) Nero Cesarz Rzymski do tej płochości przyszedł, że rozumiał, iż wszystkich Komedyantow w sztuce ich przechodził: y gdy na Teatrum różne grał Role, Pospolstwo z podchlebstwa wielki mu plauz dawało.



Nigdy ten rodzaj ludzi, z dobrą miną
Nie zbiera z tego korzyści warsztatu,
Pewien on, że te pomroki ominą,
A podłość serca ukaże się światu.

Każdy zna własne cnoty, lub przywary,
Na które obcym trafić niebezpieczna;
Pominąć cnotę, a palić ofiary
Zbrodniom, nie padnieź na cię płama wieczna?

Pewniejsza przyjaźń, lub łaski ziednanie,
Maiące szczerłość y cnotę fundament,
Bez tych przyciesi, czczych pozorow danie,
Oboiej stronie nieszczęsny iest zament.

Łączą się miejscem; niby słow wyrazy
Zdadzą się iedne; różna myśl atoli
Sprawuie słuszne Podchlebcy odrazy,
Ten na swą wzajem płochowierność boli.

Niech przeto spłoną te z świata podniety,
Jednania sobie przyjaźni u ludzi,
Nie sprawi dla nas dwomyślność zalety,
Ale chęć szczerą, co nikim nie łudzi.



PIEŚŃ XXIX.

*Człowiek w każdym wieku otoczony
nędzą.*

PRzebog! jakimż to dźać się zwykło czołem!
Ze Człowiek będąc nikczemnym popiołem,
Przecież tak w pychę się niesię całą,
Jakby to jego naturze przystało!

Owszem krwawemi zalałby się łzami,
A w same Nieba dosiogał iękami;
Pomniąc, że w każdym czasie jest mizerny,
Skoro wychodzi na ten świat obszerny.

Jeszcze nie spełni swoy urząd Lucyna, (a)
Y nie zna co świat, a już ci zaczyna
Do zwykłej wszystkim łączyć się Muzyki,
Wywodząc smutne, y rażące krzyki.

Leży,

(a) Lucyna Bogini połogow. Taż to sama, co Juno, ktorey pod tym imieniem przyznawano opiekowanie się połogami.



Leży, iak drewno, uwikłan w pieluchy,
Rownie Państw Dziezic, iak dziecko Pastuchy.
By się iuż zaraz uczył nędzy człeka,
Ktora go większa w dalszym życiu czeka.

Ledwo co zacznie poznawać dźwięk mowy,
Wnet przy nim orszak biedy stawa nowy;
Bo mając rozum ciemnością zbrudzony,
Trzeba go ścierać, by był oświecony.

Daią mu naymniey dwoch Rządcow Nauki,
Tych go nad piorun bardziey straszą huki,
Bywa to czasem, co ieden urządzi,
Drugi zepsuie, y w uporze błądzi.

W tych skrętach Dziecko, zamiast znania cnoty,
Zgoła na wszystko ubliża ochoty;
Leci na oślepe, dokąd płochość zmierza;
Zadnego cnoty nie znaiąc przymierza.

Widzi się daley w młodociáney porze;
Aż tu mu większych nieszczęść stawa morze:
Obtudy pełno, rzadzey Przyiaciele,
Gdzie więcey życzeń, tam skrytsze cherchele.



Usycha z myśli, wszystkie zwiedza stany,
W którymby ucisk nędzy nie był znany.
Lecz ta y w gmachach Królów być się szczyci,
Bo to nie zawsze złoto, co się świeci.

W męzkim zaś wieku wnet przed oczy stawą,
By z nim nie znikła jego Przodków sława;
Lub, że jest w podłej chacie wychowanym,
Słęczy, jakby to być u ludzi znanim.

Troszcze się we dnie, ni nocy przepuszcza,
Gdzie go ogarnia myśli różnych tłuszcza,
Radby z nich spuścić; lecz darmo, gdy nowe
Coraz zawilsze turbują mu głowę.

Fortunka szczupła, a Potómstwa sporo;
Jedne przy Niankach, drugie już podporą
Byłyby Oycu, gdyby starczył wątek;
Lecz coż? gdy dla nich y w Niedzielę Piątek?

Rosną te w lata, a Oyciec w zgryzoty,
Zwykle te mając dla siebie pieczyoty.
Y zamiast czasem pociechy z rodzeństwa,
Ledwo nie rzuca na siebie przekleństwa.

Aż też na reszcie wchodzi w lata stare,
 Gdzie nań przykrości srożą się nad miarę.
 Ktore tem cięższe, niż z młodych lat były,
 Ze ie-pokonać już nie starczą siły.

Czy się wywlecze, czy bawi pokojem,
 Zawsze go troski otaczają roiem,
 Sam dzień mu przykry, a tem noc przykrzeysza,
 Ze ta przyczynia troskow, a nie zmnieysza.

Ciężki dla siebie, dla wszystkich niežnośny,
 Stęka, narzeka, a iednak zazdrosny
 Cudzego szczęścia; bo choć zdrowie chore,
 Ta w nim przywara bardziey bierze gorę.

Zwłoczy iak może naylichsze gałgany,
 W nadziei, że ich, lubo z sił obrany,
 W czasie zażyie; Y tak z sobą nudzi,
 Aż go też y śmierć wydrze z między ludzi.

Otoż to portret z nas każdego żywy!
 Te to wyrabia przyrodzenie dziwy!
 O! iak nierządnie nad słusność czyniemy,
 Ze na swą własność, a przecię płaczemy!



PIEŚŃ XXX.

Skąpy samego siebie Niewolnik.

*Quid sit futurum cras, noli quarere; &
Quem sors dierum cuique dabit, lucro
Appone*

Horat: Od: IX. Lib: 1.

Co ma być jutro, nie troszcz się zbytecznie,
W każdym dniu, co masz, używaj bezpiecznie.

CHoćbyś, Alfebie, wszystkie zwiedził Kraie,
Y poznał różne niewoli rodzaje;
Pewniebyś większey nie znalazł niewoli,
Jak ta, co cię wsrzod dostatkow mozoli.

Człek urodzony, by od drugich wspartym
Będąc, był wzaiem w pomocy otwartym;
Ty chociaż iesteś dobr y złota syty,
Jak drugim, tak też sobie nieużyty.

Napełniasz zbożem stodoły, a skrzynie
Złotem pakuiesz, y myślisz iedynie
Coraz o więcey; Lecz na coż te zbiory,
Gdy na ich widok zdeymują cię mory?

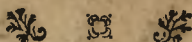
We dnie się troszczesz nie wierząc nikomu,
By kto nie postał z cudzych w twoim domu,
Kryiesz się nawet w kątach przed Sąsiady,
Niewinne mając w podeyrzeniu ślady.

W nocy tem więcej usychasz z tęsknoty,
Ze ta rozliczne pokrywa niecnoty,
Každy ci szelest y oka zmrużenie,
Niežnośne w duszy sprawuje dręczenie.

Już się porywasz, iuż wołasz na sługi,
Już w ciszy ięczysz, że ci ten czas długi;
Y tak, gdzie wszystkie stworzenia pokoju
Doznaią, ty masz dość smutku y znoju.

Jeszcze nie zeydzie zorza, żeć się snuły
We śnie kradzieży, wnet zwiedzasz szkatuły,
Bo darmo wierzy zamknięciu dobremu,
Gdy się nie wierzy y sobie samemu.

Zaczynasz więc dzień zwyczajnie, Alfebie:
Liczysz, kryskuiesz, a coraz za siebie
Spoyrzysz ze drżeniem, ieżli kto nie widzi,
Chociaż twym każdy y złotem się brzydzi.



Ten też to ieden masz zysk w całym życiu
 Z twych dobr, w których tak troskliwyś nabyciu,
 Gdy wśrzod ich z nędznym usychasz Tantalem, (a)
 Trapiąc się brzydkim dobrowolnie żalem.

Pasiesz twe oczy, y ręce głaskaniem
 Rozlicznych monet; Słudzy zaś żądaniem
 Tuczyć się muszą. Y iestże tu wolność?
 Życ w pośrzod złota, a cierpieć niedolność?

Niech ten tryb życia wiodą puste brzegi,
 Niech pełzną wszelkie względem dobr zabiegi,
 Niech y lustr złota bierze postać nocy,
 Gdy Jrus (b) Kreza nie ma znać pomocy!

(a) Tantalus chcąc doświadczyć Bogów, czyli oni o wszystkim wiedzą, kazał Syna swego Pelopa zabić, y potrawami z niego stoł zastawiwszy, zaprosił ich na ucztę. Jowisz siadłszy do stołu, zaraz poznał co się stało, y rozgniewany do piekła go strącił, karząc go tam głodem y pragnieniem nieznośnym. Zanurzony bowiem po szyję w ieziorze pickielnym miał przy ustach swoich gałąź pełną owocow od drzewa bliskiego brzegu, tak kształtnie przywiązana, że ile razy zgłodniały usta swoje Tantalus do owocu ściągał, gałąź umykała się, a ile razy spragniony nachylał usta do wody, woda upływała.

(b) Jrus żebrak bardzo nędzny w kraiu Jtaka nazwanym. O Krezie wielkim bogaczu, było wyżej w Pieśny IX.

PIEŚŃ XXXI.

Na Nieużytość.

Cur eget indignus quisquam, te divite?

Horat: Lib: 2. Satyr: 2.

Słusznaż? że drugi w nędzy się kwili,
Gdy ty roskoszney używasz chwili?

PRzewraca własność układu natury,
Kto wiek wracając odludkow ponury,
Nie jest użytym, acz przy dobr ozdobie,
Właśnie, jak gdyby żył na świecie sobie!

Ciężka to srogość, łączyć się przymioty,
A czuć od równych niewzgląd na kłopoty,
Bo coż? żem w tłumie licznym umieszczony!
Gdy od nich w biedzie nie doznam obrony?

Nie sili pokarm, którym pasiem oczy,
Ni skarb bogaci, kto go w ziemię wtłoczy,
Toż mała korzyść z blasku, co iaśnieie,
Bo za nic światło w zimnie, gdy nie grzeie.

Bog



Bog y Natura nic nie czyni próżno,
 Gdy zwierzom dała broń odporu różną,
 Człowiek się rodząc na świat nagim, w człeku
 Tę mieć powinien w swoich nieszczęść steku.

Tamtych beśpieczą pazury, lub rogi,
 Albo kłow płytkość, lub zbyt szybkie nogi;
 Ludzi zaś w srogiej napaści beśpieczy,
 Gdy iedni w drugich łaskawey są pieczy.

O! rzecz rozumney nie godna postaci,
 Gdy zwierz ma czułość, a człowiek ją traci!
 Y gdy się ludne miasta, wsie, y domy,
 W naysroźszych zwierząt zamieniaią łomy!

Zrzeka się własney krwi, kładąc na brzegu,
 Przecież ie karmi zwierz zwracając z biegu, (a)
 Y Pszczołka w leśnym w poł umarłe głodem
 Zywi niemowlę opuszczone miodem. (b)

Inny

(a) Znaioma Historya o Romulę y Remie pierwszych Fundatorów Rzymu, którzy po urodzeniu z rozkazu Stryia nad brzeg Tybru wyrzuceni, karmieni byli od Wilczycy.

(b) Podobna Historya o Heronie Krolu Serakuskim, którego Hierokles Oyciec z słuźebnicy spółdziwszy, kazał wyrzucić, ale Pszczoły znosząc miod w usta Niemowlęcia, przez kilka dni żywiły.

Inny na przepych iaśniejąc od złota,
 Suchym pogląda okiem, gdy hołota .
 Skwierczy ; wszak ten blask iest dla wszystkich
 darem ;
 Po coż ten ięczy pod nędzy ciężarem ?

Szczyciem się prawem ludzkości ; że prawie
 Wszystkich pod Słońcem przechodziem w tej sła-
 wie ,
 Przecież ta ludzkość , rownie iak y pycha,
 Nie dając ręki , na przepaść mię spycha.

Nie iest to ludzkość , w iedwab plątać słowa ,
 Gdyż y rumianość nie zawsze iest zdrowa ,
 Większa iey dzielność , gdy depcząc cherchele ,
 Mało co mowi , ale czyni wiele.

Naypewniey naszą ludzkość skutek ziści ,
 Gdy kogo szczerze dźwigamy z zawiści ;
 Y ten nam sławy w śrzod świata dochowa
 Głośnym wielbieniem , a nie prożne słowa.



PIEŚŃ XXXII.

O Dobroczynności.

*Munera navium
Savos illaqueant duces.*

Horat: Od: XVI. Lib: 3.

Dzkie Łupieżcow morskich przywary,
Uczynney ręki ugłaszczą dary.

TY, która ludzi równasz z Niebiany,
Których to własność lud dźwigać z toni,
Równieś iest dla nas dar z Nieba dany,
Acz cię nie ieden w skutku się chroni.

Znaczy to piętno wielkiego człeka,
Gdy równie drugim, iak sobie żyie,
Taki rzetelnie gruntu docieka,
Co to iest, dobro pomnażać czyie?

Nie stawia domu na piasku, ani
W głuchey zakłada swoy rząd pustyni;
Z serca mu wszyscy wierni Poddani,
Bo ich nie przymus, lecz miłość czyni.

Nie

Nie iest to kamień drogi, ni złoto,
 Co ludziom w świecie zrządza wielbienie,
 Jeżeli uczynną nie słyniesz cnotą,
 Zczernieie złoto, spełzną kamienie.

Nie ieden chybił, sądząc, że tony
 Drugim wydawać będzie w swym wieku,
 Aż poznał skutkiem żądź swych zmylony,
 Ze to ma miejsce w uczynnym człeku.

Wszystkich ten sercem, iak styrem włada,
 Maiąc ie zawsze po swoiey woli,
 Nieśmie tam natrzeć złośliwych zdrada,
 Ktora nieludkow tylko możoli.

Rownie, czy za dnia, czy ciemney nocy,
 Taką ludzkości opatrzon bronią,
 Nie dozna mściwey zdraycow przemocy,
 Bo się, iak sowy, przed światłem chronią.

Nad to tę daley dzielność rozszerza,
 Jakby łatwością równych spodlony,
 Drapieżne nawet niewoląc zwierza,
 Odnosi z dzikiey srogości plony.

Te,



Te, znając przemoc daru nad sobą,
 Składają, co ich naturze włana,
 A to rzetelną stwierdzając próbą,
 W stanie baranka lgną do nog Pana. (a)

Tymci to darem nad stan wzniesieni,
 Samym Niebianom równać się zdaiem,
 Bo choć co świadczem, mało nas ceni,
 Rowne odnosząc korzyści wzaiem.

Dobroczynności, cnoto przemożna!
 Gdyby cię każdy znał w swej istocie,
 Tweyby dzielności obić nie można,
 Aniby ięczał człowiek w kłopotcie!

(a) Appion człowiek uczony, pisze o niejakim Androklu y Lwie, ktorzy wyprowadzeni na Teatrum w Rzymie, właśnie iakby się poznawali z sobą, Lew zaś zamiast srogości, osobliwszą nad to wdzięczność pokazał ku Androklowi za to; Gdy ten nie mogąc znieść okrutnego traktowania przy Woysku, uciekł y skrył się w iaskini, w ktorej Lew miał swoje legowisko. Gdy tu siedzi, przychodzi Lew z wielkim rykiem, a zastając człowieka, iakoby prosząc o ratunek, pokazuje mu nogę zranioną. Androkłus ośmieliwszy się, y widząc ciern w nodzę Lwa, wyjął ją, przez co go uzdrowił. Od tego dnia Człowiek ten, y Lew przez trzy lata żyli z sobą, gdy mu Lew do pożywienia zwierzyny dostarczał, y tę potem na Teatrum wdzięczność swoją okazał w obecności całego Rzymu.

PIESN

PIEŚŃ XXXIII.

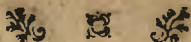
Wojna, przeciwna naturze ludzkiej.

*Heu! nimis longo satiate ludo,
Quem juvat clamor galeaque leves.*
Horat: Od. II. Lib: 1.

Ey przecież! długą nasycony wrzawą,
Ktorego wrzask, szturm, miłą jest zabawą.

POkiż ta srogość przy świata siwiźnie!
Gdy już Kaspiskie polor znają progi,
By ieszcze lejąc krew ludzką w Oyczyźnie,
Nabywać sławy, zbiając iej wrogi!
Bo niemaż ta rzecz być ludziom obrzydła,
Ktorey nie cierpią natury prawidła?

Człowiek pierwotnie z zwierzęty po lesie
Błąkając, czuł się do związku stworzony,
Iż zwykłych sobie nieszczęść sam nie zniesie,
Ni pewney dozna sam w sobie obrony,
Przecież y tu mu nie zbyt słodzi bycie,
Gdy na plac boiu każą mu nieść życie!



Nie iest zwyczajna, aby Dzik na Dzika
 Nastawał życie; lub Lew na swe plemię;
 Ani też Jastrząb Jastrzębia połyka,
 Choćby zgłodniały znaczną skrzył ziemię;
 Sam tylko Człowiek rozumny, na wojnie
 Podobnych sobie krwią szafuje hojnie.

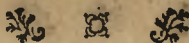
W teyto on wrzawie okrutney Bellony, (a)
 Jakby Cyrceyskim (b) omamion napoim,
 Lejąc na wszystkie pelen złości strony,
 Drogę przed sobą krwawym czynić boiem.
 Izaliż tu mię ludzkość ubeśpiecza,
 Gdy tylko w ludziach sama postać człecza!

Wszyscy truchleią w tym ognia zapale,
 Nie pewni będąc maiątku y życia,
 Gdzie brzmią odgłosem płacz, ięki y żale,
 Z strachu po lasach szukających skrycia.
 Y tak człek człeka uchodząc z boiaźni,
 Szuka w śrzod lasow u zwierząt przyiaźni!

Ustaie

(a) Bellona, Siostra Marsa, Bogini Woyny.

(b) Cyrce Corka Słońca, sławna Czarownica, która swemi sztukami ludzi w zwierzęta przemieniała.



Ustaie handel, spoczywaią morza,
Skoro wiatr trąby wojennej zawieie,
Ani iuż robi Rzemieślnik od zorza.
Pewny, że wkrótce prac iego nadzieie
Znikną, nie na dał do pracy się bierze,
Jak go pokoju beśpieczy przymierze.

Nikną prześwietne w swych zaszczytach Domy,
Wstawione Wielkich Rycerzow Imiony,
Nikną, a razem własnemiż pogromy,
Trzęsą Monarchow niedostępne Trony.
Bo choć tych w gorney szczęście zda się szali,
Przecież dach spada, gdy się przycieś wali.

O! wielki zamysł, Wielkiego Henryka! (a)
Tchnący ludzkością, y chęcią swobody!
Twą pamięć każdy w potomność pomyka,
Z wdzięcznym wielbieniem certuiąc w zawody.
Boś ty znał dobrze ludzkości naturę,
Gdys chciał ze świata znieść woyny ponure.
Wielbi

(c) Henryk IV. Krol Francuzki, żadał y zamysłał o ustanowieniu naywyższego w Europie Trybunafu, aby Potencye krzywd swoich nie przez woynę, ale rozsądzanie się wzaiemne od Sąsiadow dochodziły.



Wielbi naybardziej Rolnik, gdy ze świtem
Zwiedza zasiane plennym zbożem rolę,
Pomniąc, żeś pragnął, by tym rąk odbytem,
Nie czując wojny, swą osładzał dolę,
A teraz z dziećmi na swe płacze Pany,
Ze w czasie wojny, na łup iest oddany!

O! wy, od złota których błyszczą skronie!
Wy, którym władza nad światem iest dana,
Przecież się skłońcie ku ludzkiej obronie,
A niech nie będzie srogość wojny znana!
Wszak Oyca imię tym końcem. wam dajem,
Byście, iak dzieci, nas kochali wzajem!





PIEŚŃ XXXIV.

Pochwała Pokoju.

. . . . *Neu Populus frequens*
Ad arma cessantes, ad arma
Cacciter

Hor: Od: XXXV. Lib: 1.

Niech nigdy tłumne Pospolstwo do broni
Już ustających, bezrządnie nie goni.

Niewyczerpany Pokoju w twych darach!
Ktore po szturmach Marsowych, y gwarach
Przynosisz wszystkim rownie z życiem miłe;
Wielbić cię zgodnie, iest nad ludzką siłę.

Gdzie bystrym tylko można zaiąć okiem,
Płyną te hoynym ze wszech stron potokiem,
Już z owych wzgorkow y dolin, co głogi
Rodziły, Rolnik żywi się bez trwogi.

Wycina zarośl, pomnaża sprzężaię,
Wznosząc do Nieba ręce: że mu daie
Słodkie w pokoju korzyści zadatki,
Ktorych ma użyć razem z swemi dziatki.

G

Szturm



Szturm go nie trwoży, ni odgłos Harmaty,
Okropny wszystkim; gdy procz zbiorow straty,
Wydziera życie; dziś pod chaty cieniem,
Liczy pożytki płynące strumieniem.

Gdy tak Wieśniaczek swym cieszy się żniwem,
Inne korzyści spoione ogniwem,
Wchodzą do kraiu otwartemi bramy,
Nie zniąc zwykłej w czasie wojny tamy.

Wzmaga się handel, mnożą się warsztaty;
Pewien swej każdy za pracę odpłaty;
Natęża przemysł, czymby Kray z ubostwa
Dźwignął, czy z sklepu, czy z rękodzieł mnostwa.

Ściąga, iak Mrowka, Peruańskie plony,
W myśli, że niegdyś wiekiem obciążony,
Użyte z całym swym bezpiecznie Domem,
Nie będąc wojny przerażon pogromem.

Rośnie w potęgę Narod przy tey chwili;
Bo go wzmodz każdy na przepych się sili,
Odgłos powszechny szczęścia bez odmiany,
Ktore na wszystkich Ziomkow spływa stany.

Czarna tu mieysca nie ma zazdrość, żeby
 Istotne Ziemian mieszała potrzeby;
 Bo choć kto szczupłe posiada dochody,
 Ze to w pokoju; dość z nich ma wygody.

O! święty czasie Pokoju, o! miły
 Dla wszystkich! Oby cię stałym zrządziły
 Nieba nazawsze! przecieźby w tey chwili
 Życ w ciemney chacie, niż dziś w gmachach, mili.

PIEŚŃ XXXV.

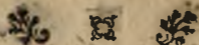
Czas upłyniony.

*Punctum linea cum venit ad ultimum,
 Quidquid retro jacet, deperit.*

Stanisl: Konarski Od: XXIII.

Niczym iest, choćby naydłużey ciągniona,
 Doszedłszy kresu, linia zmyślona.

Nie postrzeżony w swym biegu Czasie!
 W ten czas nam tylko staiesz się drogi,
 Kiedy ku grobu drżący skłania się,
 Czy to Państw Dziedzic, czy też ubogi.



Zmykasz ty w ciszy, nie czyniąc wrzawy,
Jak bystra rzeka w czasie pogody;
Dopiero wzniecacz żal w sercu prawy,
Gdy już twej trudno zwetować szkody.

Coż komu za zysk? że przeżył wiele,
Choćby to w wielkiej rokoszy było?
Za nic to, każdy powie mu śmieie,
Gdy się w tym ciągu dobrze nie żyło.

Zgasły, iak płomień, młodziuchne lata,
Ow naypiękniejszy kwiateczek wieku!
Y coż, że były? gdy tychże strata
Większą staie się boleścią człeku?

Biegło się w zawod w zapocie czoła,
Trwoniąc tym hoynie, co bez szacunku;
Sądził, że szczęście ziednać mu zdoła
Zbrodnia wszelkiego znana gatunku!

Pierwey te znikły, niż znane były,
Z tym beleśnieyszą serca zgryzotą,
Ze już są na dal zwątlone siły,
A nie znał nigdy przymierza z cnotą.

Suszy swą głowę, już wyschły z ciała,
 Jakby był łożną zmęczon chorobą,
 Czego się imie, chęć w nim niestała,
 Nędzny! sam niewie, co czynić z sobą.

Właśnie iak w pośród morza rozbity,
 Nagle rzucony na ląd z bałwany,
 Wylewa z oczu strumień obfity,
 Myśląc, dokąd się uda nieznany.

Albo iak drugi, serce Tygrysie
 Przybrawszy, krwawym plonem się tuczył,
 Wszystko ze drżeniem przed nim płaszczy się,
 Bo się krwią sycić dobrze nauczył.

Nie mu nie było w życiu miłszego,
 Jak tylko ucisk, y gwałty srogie;
 Nie szczędził ręki swej na żadnego,
 Czy mu był równy, czy to ubogie.

Jednym wydierał życie, a innych
 Z fortun obnażał nabytych krwawo,
 Wszystkich on widział u siebie winnych,
 Dość, że był bogacz, stawał mu żwawo.



W takiej srogości pędząc swe życie,
Nie nadto koniec zda się być miły,
Trapi ból serce, iawnie, y skrycie,
Ze już do kresu parki zbliżyły.

Dobrze by było wnet od kolibki
Znać, co jest cnota? co ludzi wspiera?
Upewniam, nie tak byłby czas szybki,
Gdy go uprzejmość wstrzymuje szczerą.

O! iak tym miło spojrzeć za siebie,
Licząc swe lata, dni, y godziny!
Ktorzy zasilać drugich w potrzebie,
Mieli za zamiar życia iedyny!

Pierwsze ich lata były zakładem
Cnoty, ludzkości, ratunku w biedzie;
Tych cnot iasniejąc w świecie przykładem,
Czas im nie zginął, lecz w przyszłość idzie.

Są w osobności? ta im nie bywa
Nudną, iak innych pogrąża w smutku;
Zawsze im chwila o bok szczęśliwa,
Bo ją y drugim czynili w skutku.



Wyidą na widok? tuż ludzi zgraie
Widzą na koło wielbiących siebie,
Každy z wdzięcznością hołd im oddaie,
A czarna srogość w ziemię się grzebie.

„Ci to są nasi, mówią w przemianę:
„Co równie dla nas, iak sobie żyją,
„Z ich to łask ięki nam są nieznanie,
„Bo się nie cieszą nędzą ni czyją.

„Te ich wspaniałe ludzkości czyny,
„Ktore właściwe są ich naturze,
„Nasze swym Wnukom podawać. Syny
„Będą, na twardym ryjąc marmurze.

„Poki ma Słońce ogrzewać ziemię,
„Y rzeki bystro płynąć do morza;
„Niech tych Łaskawcow wiekuie plemie,
„Ani zachodzi nad niemi, Zorza.

„Niech im Fortuna zawsze iaśnieie,
„Z ich się dobr hoynie každy zasilr,
„W ich to są ręku nasze nadzieie,
„Oni są iedni warci, by żyli.



Przy tych okrzykach, gdy y sumnienia
 Odgłos toż samo stwierdza statecznie,
 Nie będzie na czas przeszły żalenia,
 Bo y przy szczupłym można żyć wiecznie.

Nie są więc temu zbyt krótkie lata,
 Choćby ich mało w życiu rachował;
 Co ie pięknemi cnoty uplata,
 A ztąd w potomność sławę zachował.

PIEŚŃ XXXVI.

Szczerosc zbyt prędką.

O! losie ludzki, iakżeś zbyt ślizki!
 Ledwo nie płakać na cię przychodzi!
 Zyię sam w sobie; wzdardym iest bliski,
 Zyię otwarcie; y to mi szkodzi.

Taż to ma cnota mey szkodzić sławie?
 Coby każdego cenić powinna?
 Ja, co mam w sercu, stawiam na iawie;
 Y taż mię zgubi szczerosc niewinna?

Ktoż się uskarżał, że mu w zysk zdrada?
 Tamtemu idą w korzyść chymery?
 A drugich chytra wspiera porada?
 Ja tylko płaczę, że jestem szczery.

Rozum nas dzieli od dzikich zwierzy,
 Y równie szczerą uprzejmość serca;
 Niknie ból w człeku, gdy się go zwierzy;
 Na coż ma podstęp ztąd brać oszczerca?

Mamże się chronić z szczerością moją,
 Co mi jest zgryzot źrzodłem obfitym?
 Podobno inni mniey oto stoją,
 Ja niechęć w mey być szczerości skrytym.





PIEŚŃ XXXVII.

Trudny Przyjaciel w świecie.

Z pewnego Skryptu przeformowana.

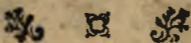
CZy włada Państwem, czy pełni prawa, (a)
Mało co wskora przy własney sile,
Obok każdego tłum przygod stawa,
Co z Przyjacielem pokona mile.

Bez tey podpory, y szczęścia świadka,
Bez teyto, coż wart człowiek, połowy?
Smutek mu częsty, a radość rzadka,
W szczęściu nieszczęsny; a mdły, choć zdrowy.

Wierny Przyjaciel, gdy go kto zrządzi,
Zna, co tym świętym związkom należy;
Ucisk, czy nagość? za własne sądzi,
Lub tym przygodom wcześniej zabieży.

Pomaga

(a) Prawo, bierze się tu za rozkazy; gdyż od pełnienia pewnych Praw, y Naywyższe Magistraty nie wymuią się.



Pomaga dźwigać wszelkie ciężary ;
Drogi zakrętne prostemi czyni ;
Uprzejmie znosi mniejsze przywary ;
A względem większych , sam siebie wini.

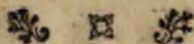
Dalekie zbliża ; kolczyste gładzi ;
Błędnemu w drodze , jest przewodnikiem ;
Uprząta , co twym zamysłem wadzi ;
Y w czasie burzy pewnym sternikiem.

Jest port , gdy zabrniesz w nędzę głęboko ,
A na obronę , jest miecz y ręka ;
Gdyć uśpi rokosz , pilne ma oko ,
A gdyś w niemocy , leczy , y stęka.

Jest ci spolnikiem szczęścia , y smutku ;
Równie twe cnoty kocha , y sławi ;
Gdy twa porywczosć nie dopnie skutku ,
Twą swoim statkiem krewkość nadstawi.

Niech będzie w szczęściu ? iesteś mu równy ;
Ze wszystkim gotow do twej przysługi.
Równie w twej , iak swej sprawie , wymowny.
Dobrze , *Przyjaciel* , ktoś rzekł , *ia drugi* . (*)
Lecz,

(*) Amicus, alter ego. <http://rcin.org.pl>



Lecz, ah! w zamorskiej pono krainie,
 Lub w smutnych puszczech taki przebywa!
 Gdy w pośród znanych nie jeden ginie,
 A dłoń nie znana dola szczęśliwa!

Mało kto waży w tym życia biegu,
 Ze łatwo ulgnąć w nieszczęsney toni!
 Ten y ow ginie przy nędzy brzegu,
 A przecież żaden w tym ich nie broni!

Nikogo cudzy ięk nie dolega,
 Choćby rwał żyły, wrzeszcząc: ratunku!
 Ten się go wstydzi, ow go odbiega,
 Bo byli wspólni dobr, nie frasunku.

Inny w niemocy schnie bez Lekarza;
 Tamtego smutek z troskiem ubiela;
 A tych bezsilność głodem umarza.
Fenix, kto w biedzie ma przyjaciela!

Przyjaciel stołu; wierny przy stole,
 Skoro za progiem, chęć w nim ustaie.
 Wyższy nad ciebie; cierpisz niewole,
 Gdy zaś ubogi; mdłą pomoc daie.

Pyszny,

Pyszny, nie cierpi równi w przyjaźni;
 Łakomy, tylko przyjaciel siebie;
 Zazdrosny, zayrząc, y ciebie zdrażni;
 A leniuch ciężki dźwignąć w potrzebie.

Płochy, iest prędky, lecz też nie stały;
 Niewolnik iesteś z tym, co gniewliwy;
 Ciężki w pożyciu, gdy iest zuchwały;
 Prędky zaś rozbrat z tym, co zdradliwy.

Różne humory są iey przeszkodą;
 Oziębli, nudno przyjaźń prowadzą;
 Flegmatyk z krwistym, iak ogień z wodą;
 Oba zaś krwiści prędko się zwadzą.

Nuż iak obłuda przyjaźń znieważa?
 Klecąc tych z sobą, co iak sol w oku?
 Z wdziękami rękę ten temu wraża;
 A grot na siebie kryją przy boku.

Ci, co Fortuna wzniesie do gory,
 Niechcąc przyjaźnią twą być zníženi,
 Nie znajdą nigdy sposobney pory,
 By ci dać pomoc w tey nędz przestrzeni.



Taż, gdy podłego nadto z bogaci,
Iżby mu rozum zaćmił blask złota;
Pewnież z nim przyiaźń? gdy własnych Braci,
Y znać Rodziców niechce niecnota?

Również, gdy ci się podchlebca zdarzy,
Nie zdeymieć nigdy z oczu opony;
Chcesz co naygorzey; y on toż marzy;
Bo iest przyiaciel swey, nie twey strony.

Gdy zaś szczerego raz kto utracą,
Prożno się cieszy, że poiednany;
Będzie on takim, choć się powraca,
Jak iest Zyd chrzczony, lub wilk chowany.

Tak to! choć przyiaźń, iak życie, droga!
Bo któż bez cudzey żyć ma pomocy?
A iak w niey wielom utyka noga!
Ze na nią płaczą we dnie, y w nocy.

Jakże? toż niemasz przyiacioł w świecie?
Gdy on dla chytrych, iak mgła się czerni?
Prawda, ten y ow podstępnie plecie;
My przecieź bądźmy w tych związkach wierni.



PIEŚŃ XXXVIII.

Szczęście.

Szczęście Boginio! ledwoś nie okrutna!
Choć to w twej mocy uszczęśliwiać ludzi!
Innym w swych darach aż nadtoś rozrzutna,
Drugich twa chytrność aż do grobu ludzi.

Na coż ten czynić brak w równym stworzeniu,
Co z równą chęcią czei twój rząd, y Bóstwo?
Przecież ten szczęśny w twoich skrzydeł cieniu,
Ow ma w udziale płacz, nędzę, ubostwo!

Możeszże suchym patrzeć okiem na to,
Co nas aż nadto samych Ziemiach dziwi?
Ze ci z twych względów zrodzeni bogato,
Ledwo chcą przyznać, że z ciebie sześliwi?

Ztąd niby wierną twą gardząc przysługą,
Gdy się im wszystko iak z rąbku wywia,
Kłocą świat cały lądem y żegluga,
A twój im Kaprys, choć niewdzięcznym, sprzyja.

Pełni

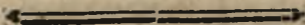


Pełni więc zbiorow świecą się od złota,
 Y ieszcze nadal żądza w zbytek zbroyna,
 Do wszelkich roskosz otwiera im wrota;
 Tym właśnie zrządzisz, żeś im nazbyt hoyna!

Drudzy zaś pracą, y nędzą znużeni,
 W usługach wierni, w przyiaźni życzliwi;
 Ze nie w przybytkach twych są umieszczeni;
 Ledwo nie na to płaczą, że cnotliwi!

Czego się imą, wszystko im z rąk pada,
 Pracuią wiele, korzystaią mało,
 Na niwach kąkol, a u Sąsiad zdrada,
 Zgoła, im wszystko iest niewdzięczną skałą!

Coż w tem za sekret, by takie igrzyska
 Czuli cnotliwi, mowiłbym zuchwali?
 Pewnie równaiąc nas świetne siedliska,
 Ześ iest Boginią, małobyśmy znali.





PIEŚŃ XXXIX.

Sprawiedliwość.

Sprawiedliwości! Niebieskie Plemię,
Jak ci szczęśliwi, co z tobą żyli!
Dziś, gdy przeniosłaś Niebo nad ziemię, (a)
Ledwie kto szczęsney doznaie chwili.

Nigdy tam ucisk, ni przemoc zbrodni
Doznane, dla twej przemożney straży;
Bo któż? gdy równie wszyscy swobodni,
Cudzym uszczerbkiem swe szczęście waży?

Każdy to, co miał, sądził być swoje;
Bo mu wyrobek własność zaręczał;
Wolne od zdrady wszystkich podwoie,
Ani na napaść niewinny ięczał.

H

Same

(a) Sprawiedliwość, inaczej *Themis*, Corka Jowisza y Astrei. Ta razem z Matką do Nieba przeniosła się, gdy wiek żelazny nastąpił, po skończeniu wieków złotego y srebrnego.



Same zarośli nie znały niwy,
Choć ledwo kiedy orane pługiem;
Właśnie zysk wydać Kmieciom szczęśliwy,
Miały uprzeymym dla siebie długiem.

Dziś, skoroś chciała mieć nas sieroty,
Dla Niebian ziemską gardząc krainą,
Wszystkie twe na wspak poszły obroty,
Gdy chcem w tym szczęścia, z kąd drudzy giną.

Odtąd nie znamy prawie swobody,
Ktora z własnością wiąże się wspołem;
Im kto zuchwalszy, tym też nadgrody
Szuka swey zbrodni z otwartszym czołem.

Rzadko już rola zysk temu niesie,
Co ją zasiewa; ni dom, co stawia;
Będzie bezczelny, co w nie weprze się,
Y by kto odparł, rzadko się ziawi.

Wiedząc, żeś w Niebie; pniem się do gory,
Właśnie przez stopnie Processow wrzawę;
Często chybiamy y tu z podpory,
Bo z prozną ręką żale nie prawe.



Prożno twa postać (b) nam zostawiona,
By na iey widok zbrodzień się korzył;
Miota twą szalą możnieysza strona,
Y miecz niewinnych więcey umorzył.

Samą zasłonę oczu wspak biorą,
Choć ta, bezstronność powinna znaczyć;
Dziś ten mrok łupiestw iest szczęsną porą,
Gdzie trudno wszelkie zbrodni zobaczyć.

Czyż suchym okiem widzieć to można?
Na co się same wnętrznosci burzą;
Chciwość z bezprawiem włada przemożna,
Cnota z własnością w nędzy się nurzą!

Sprawiedliwości! odsłoń iuż oczy,
Niech każdy z ludzi twoy postrach widzi;
Choć komu chciwość rozum zamroczy,
Przeciż się kiedyś swych spraw zawstydzi.

(b) Wyrażaia Sprawiedliwość w Osobie Niewiasty z za-
wiązaniem oczyma, trzymaiącey szalę, czyli wagę
w równi stojącą w iedney, a miecz dobyty w dru-
giey ręce.



PIEŚŃ XL.

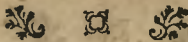
Prawda.

PRawdo! Naywyższey światło Istoty!
 Z tą cię nie dzielą żadne granice;
 Z ciebie rzetelność biorą przymioty,
 Y uczysz, gdzie iest szczerłość, gdzie nice.

Darmo zamącić przed twym obliczem,
 Choć naywspanialsze u świata czyny;
 Pewnie w nich świetną płochość wyliczem,
 Gdy im ruch daią nie tve sprężyny.

Często nam w sądzie tam kończyć darzy,
 Gdzie szczęście płoną miga błyskotą,
 Bierzem za cnoty szczerze potwarzy,
 A potwarz chrzcimy naywiększą cnotą.

Dość u nas prawdy: skutek wspaniały;
 Takiey my często podlegli plamie!
 Lecz gdyby losy pasmo przerwały,
 Wart, by zboieckie odebrał znamię.



Wielbiem Rycerzow, co świat burzyli,
Bardziej zamiarem nędz, niż obrony,
Ze zbyt szczęśliwi, sławy nabyli.
Lecz w czymże gorsi od nich Nerony?

Zgasłby ten zaszczyt z odgłosem szumnym,
Gdyby im szczęście było zmiennikiem;
Pewnieby ten dziś był zboycą dumnym;
Ow zdraycą; setny zaś buntownikiem.

Inaczej wszystko tve widzi oko,
Zadnego na traf nie mając względu;
Prożną się staie świetność powłoką,
Jeżeli nie z twego liczy się rzędu.

Nie tam nie wskora zbrodnia, choć skrzydły
Swey porywczosci pod obłok wzleci;
Zawsze iest zboycą, zboycą obrzydły,
Chociaż świat cały pożarem nieci.

Wydaiesz z wstydem zmyśloney końce
Cnoty, do ktorych chytróść zamierza,
A tuż ostrzegasz, że iey obrońce
Nigdy nie mieli z cnotą przymierza.

Prożno więc z cnoty nieprawość szydzi,
Lub utyskuie cnota zgnębiona;
Prawda to iasniey nad Słońce widzi,
Y winne w przyszłość znaczy imiona.

Nikt tam nie chybi własney nadgrody,
Czy z cnoty, czy kto z zbrodni szczęśliwy;
Nie długo na to czekać pogody,
Gdy da znać, kto był prawy, kto krzywy.

Prawdo! gdy tak czczy blask nas zawodzi,
Ze ledwo kiedy grunt rzeczy znamy;
Niechay twa iasność obok nam chodzi,
A z niey niech błędy nasze czytamy!



PIEŚŃ XLI.

Rośtropność.

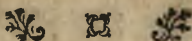
TY! która rządnie rzeczy układasz,
 O! Rośtropności, wszech cnot zrzenico!
 Jeśli Człowiekiem gwoli twej władasz,
 Wszystkie w nim sprawy, iak kryształ świecą.

Nie ma w nim mieysca płochość, ni zdrada,
 Co to są czystym żądź iego ruchem,
 Ta mu tych poczwar brzydkość wyklada,
 Y każe gardzić zbrodni poddmuchem.

Gniew w nim nie groźny, prędkość powolna,
 Wszystko ozdobney kraszy nabiera;
 Choć żądza podniet rzuci swawolna,
 Na cnotie skończy, wprzod czcza chymera.

Y same cnoty lustr z niey odnoszą,
 Choć to są święte duszy znamiona;
 Bez niey są zmudą, przy niey roskoszą,
 Zgoła są piękne, gdy z iey są łona.

Dziel.



Dzielność iey w świecie, iak iest, obszernym,
 Nigdzie dla siebie nie zna zapory;
 Przezor ten skrytych rad iest odźwiernym,
 Y nań się zdaią Monarchow Dwory.

Więcey on y Państw granic beśpieczy,
 Niżli Woysk bitnych liczne szeregi;
 Tu rządny styrem kieruje rzeczy,
 Y na zamorskie wraz patrzy brzegi.

Nikt się nie trapi, gdy za Mistrzynią
 Swych mow, y czynow Rostropność bierze;
 Procz innych zyskow, honor mu czynią,
 Bo przy niey w rządney być muszą mierze.

Obyśmy zawsze iey rad słuchali!
 Mniejby nierządu w świecie widziano;
 Ze wspak czyniemy, są z nas zuchwali;
 Y często z twarzą wstydem zalaną!



PIEŚŃ XLII.

Nemo laeditur, nisi à se ipso.

Nayczęściey zmartwienie z nas samych.

CZęsto się skarżym, choć to nam własna,
 Ze poki życia, poty y nędzy;
 Ciągnie ta zewsząd! lecz y to iasna,
 Ze tey my sami sprawcami przędzy.

Ktoż komu winien, że on niesforny,
 Dla wszystkich nudnym bywszy ciężarem,
 Cierpi na odwrot attak odporny,
 Y sam, co niecił, płonie pożarem?

Ow srożey nad miecz ięzykiem płata,
 Cudza mu sława miłym igrzyskiem;
 Aż skwierczy, gdy mu równaż odpłata,
 W innym w śrzod świata staie się zyskiem.



Inny, y setny w tłumie swych chuci,
 Burzy Naywyższych Rządzców Ustawy;
 Może, że na czas rownych zakłuci,
 Lecz y sam dozna zgryzot, niesławny.

„Ten to iest, palcem każdy wytyka,
 „Co swym świat cały mierzył rozumem,
 „Nędzny! za niesfor smutek połyka,
 „Y lecąc gornie z większym spadł szumem.

„Wiie się iak wąż; za cześć, ma wzgardę;
 „Nigdzie nań iasnym nie spoyrzą okiem;
 „Znikły, iak płomień, zamysły harde;
 „Y dziś go każdy potnąca bokiem.

„Ow to iest Seian, co wstrząsał Trony;
 „Ow płod niezgody, co pokoy burzy,
 „Biednie od wszystkich dziś iest wzgardzony,
 „A chcąc zbyt iaśnieć, w nędzy się chmurzy.

Darmo się żalić, gdy nam docina
 Ucisk, choć niby z cudzey przysady;
 Głębieyno zważmy; z nas tam przyczyna;
 Y śladu obcey nie znajdziem wady.

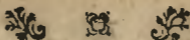
Będzie tam własna płochość, lub mściwa
 Złość, upiękrzona punktem honoru ;
 Przyćmi to wprawdzie miłość zdradliwa,
 Lecz prawda, iak iest, wyda bez sporu.

Więc gdy y skutek potwierdza, że my
 Z nas samych sławni, lub też ochydni ;
 Wiążąc swe chucie, to odniesiemy,
 Ze choć nieszczęśni, mniej będziemy bidni.

PIEŚŃ XLIII.

*Do Młodego Kawalera, pilnie biorącego
 się do Nauk.*

GOdnych Rodziców, godne y Dziecie !
 Zem cię považał dotąd w sekrecie ;
 W tym dniu ma Piosnka głosi żądanym,
 Ześ wart, od wszystkich, byś był kochanym.



Jeszcze młodziuchny wzrostem, y wiekiem;
 Znasz się już przecię, żeś iest Człowiekiem;
 Inney w tym czasie nie znasz zabawy,
 Procz, co ci czyni szacunek prawy.

Książka ci miła, a praca słodzi,
 Co inney nudność sprawuje Młodzi;
 Umiesz korzystać z najmniejszey chwili,
 Choć cię do tego żaden nie sili.

Znać, że twych Rządzców chowasz przestrogi,
 Byś się powrocił w Rodziców progi
 Grzecznym, Uczonym, bez żadney wady,
 Brzydząc się nawet y cieniem zdrady.

Cieszysz w tem wszystkich, co tylko komu
 Los zdarzył być w twych Rodziców Domu,
 A ztąd tem bardziej, że twe działania,
 Przechodzą tychże o tobie zdania.

Niechże ten Wierszyk będzie zadatkiem,
 Ze to potwierdzisz y nadal statkiem.
 Niech, gdy Rodziców twych wielbią wszędzie,
 Dla ciebie bodźcem do sławy będzie.

PIEŚŃ XLIV.

ARKADYA

J. O. Xiężny Radziwiłłowy Kasztelanowy Wileńskiej.

PRożno, kto mowi, że iuż dziś cudow
 Wcale na świecie nie znamy,
 Ciężko ie, prawda, czynić bez trudow,
 Lecz Polskie potrafią Damy.

XIĘZNO! z talentow, rozumu, cnoty,
 Już daley, niż w Polsce, sławna!
 Twoy tu utworzył dowcip pieszczoty,
 Gdzie się krył płochy zwierz zdawna.

Gaśnie Orfeusz, co budził skały,
 Y lasy lutni roskoszą;
 Tam przecież skacząc, w mieyscu zostały;
 Tu się z korzeńmi przenoszą.



Zawieszasz ze skał szumiące rzeki,
Ogromne w rząd idą głowy;
Czego nie mogła natura z wieki,
Twe dzielne tworzą rozkazy.

Ta, gdy tak rządnie Twój dowcip włada,
Czując się wstydem zalaną;
Czego się imiesz, kształtnie układa,
Bo iey też częśćkę przyznano.

Dźwiga się zatem wszystko w swej mierze,
Jakby moc Niebian rządziła;
A oraz postać radosną bierze,
Bo ie twa ręka kryśliła.

Wspaniałość, wdzięki, łączą się razem,
Komuż z tych dwoyga prym damy?
Tamtą iest duszy wielkiej obrazem;
Z tych piękność serca czytamy.

Wszystkich, czy możnych, czy ludzi miernych,
Radosna wabi tu żądza;
Každy z Parysem z powodow wiernych,
Jabłko piękności przysądza.

Tych

Tych tylko skrycie zdeymuie smutek,
 Choć radość udaia w twarzy;
 Ze wielbiąc twego rozumu skutek,
 Rownie im myśleć nie darzy.

Wlepia się oko w śliczne układy,
 Pewne, że już się nasyci;
 Wnet boli, niby doznawszy zdrady,
 Gdy mu coś piękniey tuż świeci.

Tu rokosz serca! szczera swoboda,
 Dzień świetny, a noc bezchmurna;
 Tu w śrzod ulewy służy pogoda,
 Tu się wiek ziawił Saturna.

Błądził więc, co dziś cuda umarzał,
 Widząc, co było odludem; (a)
 Coż ten już dowcip, co to utwarzał?
 Wszak większym być musi cudem!

(a) Odlud, bierze się tu za miejsce puste, y niemieszkalne, iakie było, gdzie teraz iest Arkadya.



PIEŚŃ XLV.

T O P O L A

w Arkadyi.

TU stojąc z wieki Krasna Topolo!
 Podobno różnych doznałeś losow?
 Pewnieś ramiona nie raz swywołą,
 A drugich wdzięczność bronila ciosow.

Tu Chłopek krwawym znużony potem,
 Rzeźwił się nad twym siedząc strumieniem,
 Chętnie twe krzewy ogradzał płotem,
 By y dla drugich służyły cieniem.

Inny niewdzięcznik, serce Tygrysie
 Maiący, niedość, że się tu chłodził;
 Na twą rokoszną gęstwę sroży się,
 By ieszcze z niey chlew sobie zagroził.

Bolałaś tkliwie na tę okrutną
 Dzikość Człowieka, łzami zalana;
 Niosłaś za proźby swą postać smutną,
 Zebrząc u Niebian inszego Pana. (b)

Szczęśliwe proźby! dostałaś Pani,
 Ktorey talenta dziwią Warszawę;
 A którą własni wielbią poddani;
 Ze swą, w ich szczęściu, zakłada sławę.

Inakszey zaraz nabrałaś miny,
 Skoroś tey Pani poszła pod prawo;
 Już ci nie dziwne dziś y Wawrzyny, (c)
 Y wybornieyszą zarastasz trawą.

Pysznaś iest, gdy ta, co się w iey myśli
 Unosi, na twym zdębiałym grzbiecie,
 Albo się wspariszy, ołowkiem kryśli,
 Lub pod twym cieniem spoczywa w lecie.

I

W ten

(b) To miejsce było przedtem w dziedzictwie Kapituły Łowickiej.

(c) Wawrzyn, po łacinie *Laurus*, bierze się tu za każde przednieysze Drzewko.



W ten czas cię widzieć dumną, iak Pawia,
 Ze masz skarb drogi! lub zrzędną kwokę!
 Każdy cie szelest trwogi nabawia,
 Jeżeli się nie drze zwierz przez osokę.

Nie tu iuż koniec iey na cię łaski;
 Obracać miłszą nad inne Domki;
 Tu wdzięczne Ptasząt bawią ią wrzaski,
 Tu się z lubemi bawi Potomki.

O! iak szczęśliwa dziś twa niewola!
 Miłszy wolności czyż można żądać?
 Tu y *Mądrego* widziałaś KROLA,
 Y ieszcze będziesz nie raz oglądać.

Maż co miłszego w twey postać chęci?
 Gdy ci wszystkiego Pani dozwała?
 Wszak y Skowronki z Słowikiem nęci,
 A brzydkie Sowy z Sępami oddala.

Patrz, iak szczęśliwaś Krasna Topolo!
 Byłaś wzgardzoną, dziś w dobrym stanie,
 Po nędzy, szczęsną cieszysz się dolą.
 Bogday to takie żyły nam Panie!

Wdzię-



Wdzięczność Topoli.

Choćbym czasowey nie uszła kosa;
Lub mnie skazała płochość na stosa;
Tak tu me prochy mając spoczywać,
Będą przytomnym z tem się odzywać:
Choć tu już Słowik gniazdek nie wie;
Pamięć iednakże mey Pani żyje.





PIEŚŃ XLVI.

*Złamana od Wichrow w znaczniejszy-
szych gałęziach Topola Arka-
dyjska.*

Biedna Topolo! doznałaś na sobie,
Co mnostwo Ludzi od wieków doznawa,
Ze dufać świątney nie trzeba ozdobie,
Y choćby zewsząd otaczała sława.

Ledwom ci szczęścia winszował uprzeymie,
(Bo darmoż milczeć, gdyś tak wyniesiona)
Teraz każdego, widząc cię, żal zdéymie,
Ześ w takim szczęściu, a tak skaleczona!

Wszakżeś słyszała tu z pod twego cienia
Nieraz mowiących: „darmo wojnę toczyć,
„Gdy płonne bez sił ludzą nas mamienia;
„Trzeba tam podleżć, gdzie trudno przeskoczyć.

Ty

Ty tchnąca bardziej blaskiem, niż rozumem,
 Skoro cię Pani odiechać musiała,
 Choć nad sam obłok wichry wrzały szumem,
 W rozprawę z niemi zuchwale się wdała.

Coż ztąd? oto ci Olbrzymi, co Dęby
 Burzą z korzeńmi, y wyniosłe Klonę,
 W pierwszym spotkaniu zwinąwszy się w kłęby,
 Pysną do gory; aż twoy bok skruszony!

Zrywasz się, prawda, zrażliwym łoskotem,
 Jakby Dzik skłoty, chcąc wetować swego;
 Lecz widząc swoy krzew leżący pokotem,
 Poznałaś, że *dwoch siła na jednego.*

Widzisz! mniemałaś ślepo zaufana
 W szczęściu, że będziesz wszystkim dawać tony;
 Z Pani to łaski iesteś poważana,
 A bez niey, hardy kark twoy poniżony.

O! iakbyś była Panią ucieszyła!
 Bo ktoż ludzkości mógł kiedy żałować?
 Gdybyś z grzecznością do wichrow mowiła:
 „Niemasz mey Pani, nie mogę wojować.



Takby był ten szturm skuteczniey zwalczony
Tych srogich Zboycow , niż idą w zapasy ;
Większe ma pewnie skromność z nieszczęść plony,
Niż woyna w długie zaciągniona czasy.

Lecz się już utul , zbolała Topolo !
Wiem , że twe zdrowie ma Pani w swey pieczy ,
Będiesz się znowu cieszyć szczęsną dolą !
Tylko bądź skromną , gdy Pani uleczy.



PIEŚŃ XLVII.

Topola uleczona w Arkadyi.

TAkto zazwyczaj na świecie bywa,
 Gdy kogo łaski Pańskie wspieraia!
 Ze choć nań podstęp wre, y złość mściwa,
 Też same z wstydem hołd mu oddaia.

Szczęсна Topolo! byłaś skruszona,
 Lubo poniekąd z twego uporu;
 Skoroś od Pani jest uleczona,
 Równą masz wziętość u ieyże Dworu.

Co tam był za żal, nim wzięłaś leki!
 Widząc dla ciebie Panią zmartwioną!
 A wznosząc oczy za las, y rzeki,
 Co tam za nieszczęść Wichrom życzone?

Mała Ptaszyna, choć niewie szkodzić,
 Twoy tak okropny widząc przypadek,
 By mogła zemstę swą ulagodzić,
 Klęła wszelaki gatunek zwadek.

Teraz



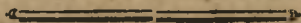
Teraz stoustna iak tylko sława
 Dała znać o twych ran uleczeniu,
 Mignęła Ptasząt z połyskiem wrzawa,
 Czyniąc radosny okrzyk w swem pieniu.

Ta, krzykną, z łaski Pani wrocona!
 Gdzie nam miłszego niemasz siedliska,
 Tu nasze Dzieci wychodząc z łona,
 Miłe podlotem czynią igrzyska!

Piękniejsza naszej Pani iest władza,
 Niż tych Olbrzymow, co dęby kruszą;
 Tych wściekłość z ziemi drzewa wysadza,
 Dla tey dobroci odmładniać muszą.

Byśmy iuż odtąd były spokoyne,
 Niech na Topoli Wrona nocuie,
 Wszystkie zawczasu staniemy zbrojne,
 Gdyż ta, przed czasem, tych zboycow czuie.

Patrzże Topolo! gdzie dobre Pany,
 Nie zawsze Owcy szkodzą kły Wilcze,
 Ni bol Poddanym bolem iest znany!
 Stoy ty iuż zdrowa, a ia zamilczę.



M A T E R Y E

P I E Ś N I.

	I.	karta
<i>Cnota nad wszystko wyższa</i>	- . -	1.
	II.	
<i>Cnoty trwalsza nadgroda, którą ma z sławy, niż z pieniędzy</i>	- - -	5.
	III.	
<i>Dobra Przyjaźń jest pewnym skarbem dla Człowieka</i>	- - - -	7.
	IV.	
<i>Wielkie zło w społeczności ludzkiej chytróść</i>		9.
	V.	
<i>Na Niewdzięczność</i>	- - -	11.
	VI.	
<i>Nie mamy dbać na ludzkie obmowy</i>	-	13.
	VII.	
<i>Niewinność zawsze tryumfuje</i>	- -	16.
	VIII.	
<i>Naybrzydsza w Człowieku wada zazdrość</i>		19.
	IX.	
<i>Prożne są ludzkie zabiegi y trudy</i>	- -	21.
		X.



X.

Na niestateczność rządów ludzkich - - 24.

XI.

O Użytkach swobodnego życia - - 27.

XII.

O Miłości Ojczyzny - - 29.

XIII.

O Jednomysłności ku Ojczyźnie - - 33.

XIV.

Szczęśliwy, który drugich szczęśliwemi czyni 35.

XV.

Do składających Kommissyą Edukacyją - 42.

XVI.

Nauki nieśmiertelnym człowieka czynią - 44.

XVII.

Na Proźniaka - - 47.

XVIII.

Praca właściwa człowiekowi - - 49.

XIX.

Każdy Urząd ziedna Przyjaciół - - 52.

XX.

Na marnujących fortunę - - 55.

XXI.

Na Przyjaźń zdradzoną - - 58.

XXII.

Na zbytne zakochanie - - 59.

XXIII.

Na zbyt wczesne ożenienie - - 62.

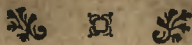
XXIV.

Na Bezżenność - - 65.

XXV.



	XXV.	
<i>Wzajemna miłość szczęśliwa</i>	- -	68.
	XXVI.	
<i>Na Przywary Edukacyi w dzieciennym wieku</i>		70.
	XXVII.	
<i>Na Wielomowność</i>	- - - -	74.
	XXVIII.	
<i>Na Podchlebstwo</i>	- - - -	77.
	XXIX.	
<i>Człowiek w każdym wieku otoczony nędzą</i>	-	80.
	XXX.	
<i>Skąpy samego siebie niewolnik</i>	- -	84.
	XXXI.	
<i>Na Nieużytość</i>	- - - -	87.
	XXXII.	
<i>O Dobroczynności</i>	- - - -	90.
	XXXIII.	
<i>Wojna przeciwna naturze ludzkiej</i>	-	93.
	XXXIV.	
<i>Pochwała Pokoju</i>	- - - -	97.
	XXXV.	
<i>Czas upłyniony</i>	- - - -	99.
	XXXVI.	
<i>Szczerokość zbyt prędką</i>	- - - -	104.
	XXXVII.	
<i>Trudny Przyjaciół w świecie</i>	- -	106.
	XXXVIII.	
<i>Szczęście</i>	- - - -	111.
	XXXIX.	
<i>Sprawiedliwość</i>	- - - -	113.



XL.

Prawda - - - - - 116.

XLI.

Rostronność - - - - - 119.

XLII.

Najczęsciej zmartwienie z nas samych - 121.

XLIII.

Do Młodego Kawalera, pilnie biorącego się do Nauk - - - - - 123.

XLIV.

*Arkadya J. O. Xiężny Radziwiłłowy Kasztelano-
wy Wileńskiej* - - - - - 125.

XLV.

Topola w Arkadyi - - - - - 128.

XLVI.

*Złamana od wichrow w znacznieyszych gałęziach
Topola Arkadyiska* - - - - - 132.

XLVII.

Topola uleczona w Arkadyi - - - - - 135.



F

XVIII. 1. 445

1.